Rok 1869. Kraków, Wtorek 10 Sierpnia Nr. 132.

KRAJ

Dziennik **Kraj** wychodzi codzień wieczorem z wyjątkiem niedziel i świąt.
Numer pojedynczy w Krakowie i Lwowie kosztuje 10 centów.

Przedpłata wynosi:

	rocznie	kwartalnie	miesięcznie
W Krakowie	20 złr.	— 5 złr.	— 2 złr.
W Austrji i Węgrzech	24 „	— 6 „	— 2 „ 25 cent.
W Prusach i Niemczech	16 tal. 20 sgr.	4 tal. 5 sgr	1 tal. 15 srg.
We Francji i Anglji	108 frank.	27 fr.	— 10 franków.
W Belgji, Włoszech i Szwajcarji	80 frank.	20 fr.	— 7 franków.

Przedpłatę przyjmuje Administracja dziennika **Kraj**, wszystkie Urzędy pocztowe austrjackie i zagraniczne, oraz niżéj wymienione ajencje.

Redakcja i Administracja w Krakowie, ulica Kanonna l. 115. Ekspedycja miejscowa w drukarni Budweisera, ulica Grodzka. Listy niefrankowane nie przyjmują się. Reklamacje niepieczętowane wolne są od opłaty. Rękopisma nadsyłane Redakcji nie zwracają się niszczone będą.

Cena ogłoszeń *(inseratów)*

za wiersz drobnego druku lub jego miejsce:
Pierwsze umieszczenie . . . . . 8 centów,
Każde następne umieszczenie . . . . . 5 „
Stempel od każdorazowego umieszczenia . . . . . 30 „
Ogłoszenia przyjmuje Administracja dziennika **Kraj**, oraz niżéj wymienione ajencje.

Ajencje przyjmujące przedpłatę. W Krakowie: Księgarnia Józefa Czecha. — Księgarnia Wydawnictwa dzieł tanich i pożytecznych. — Narodowa drukarnia i księgarnia F. Ks. Pobudkiewicza.—We Lwowie: Księgarnia Karola Wilda. — Księgarnia Gubrynowicza i Szmidta. — W Tarnowie Handel P. Müldnera. — W Przemyślu: Księgarnia braci Jeleniów. — W Bochni: W. Pisz. — W Limanowy: Borzęcki, ajent tow. ogn. krak. — W Nowym Sączu: S. Freund, ajent tow. ogn. krak. — W Gorlicach: W. Muchowicz sekretarz Magistratu. — W Tarnopolu: Księgarnia F. Csillika. — W Poznaniu: Handel Kurnatowskiego na całe W. Ks. Poznańskie i Prusy zachodnie. — W Wiedniu: Donnat, ajent wied., Praterstrasse Nr. 20.

Ajencje przyjmujące ogłoszenia: W Krakowie: Księgarnia Józefa Czecha. — We Lwowie: Księgarnia Karola Wilda — Księgarnia Gubrynowicza i Szmidta — Ajencja dzienników A. J. Piątkowskiego.— W Brzesku: Władysław Rotter ajent tow. ogn. krak.— W Pilznie: Fr. Ks. Ganczarski, urzęd. rady pow. — W Kętach: Stanisław Mrozowski, ajent tow. ogn. krak. — W Limanowy: Borzęcki, ajent tow. ogn. krak. — W Nowym Sączu: S. Freund, ajent tow. ogn. krak. — W Tarnowie: Handel P. Müldnera dawniéj K. G. Hermanna. — W Poznaniu: Administracja Dziennika Poznańskiego. — W Wiedniu: Haasenstein et Vogler, Neuer Markt Nr. 11. — Oppelik, Wollzeile Nr. 22. i Donnat, ajent wied., Praterstrasse Nr. 20.— W Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei, Zürichu, St. Gallen, Genewie i Sztutgarcie u Hasensteina i Voglera.

Programy galicyjskie.

III.

Drugim programem, o którym mówić będziemy, jest bezwzględne niewysyłanie do rady państwa i przejście do obozu federalistów.

Stronnicy tego programu uważają rezolucję za półśrodek, a walkę o nią na drodze parlamentarnéj za nieprowadzącą do celu.

Jest to program sformułowany bardzo jasno i powiadający dokładnie czego chce. Na tém jednak kończą się jego zalety.

Nadanie Austrji ustroju federacyjnego, nie jest celem, któryby się dał osiągnąć za pomocą prostego niewysyłania do rady państwa, stronnicy zaś tego programu nie mają i nie wskazują żadnéj innéj broni, zapomocą któréj cel ten osiągnąćby mogli.

Dlatego większość objawów opinji publicznéj w kraju oświadcza się przeciw temu programowi; znaczna nawet liczba z pomiędzy tych, co są przeciwni wysyłaniu obecnie delegacji do rady państwa, sprzeciwia się braniu w niéj udziału, nie dlatego, żeby tą drogą przejść do federalistycznego ustroju, ale dlatego, że uważają, iż tym sposobem skuteczniéj będzie można poprzéć żądania w rezolucji zawarte.

W obecnéj pracy, mając zamiar zbadać zapatrywanie się rozmaitych odcieni opinji na kwestję rezolucyjną, nie będziemy się naturalnie zajmowali dalszemi widokami przedstawicieli tego lub owego poglądu; dlatego kwestję federalizmu pozostawiamy na boku, a będziemy się starali określić jak stronnicy bezwzględnego niewysyłania do rady państwa zapatrują się na rezolucję.

Przedewszystkiem nie odrzucają jéj, twierdzą tylko, iż żądania w rezolucji zawarte, są zbyt skromne; — nie są przeciwni żadnemu środkowi legalnemu poparcia i położenia nacisku na żądania rezolucyjne, z wyjątkiem tylko jednego środka, to jest, stoczenia o rezolucję jeszcze jednéj walki w rajchsracie.

Rezolucjonistami są więc o tyle tylko, o ile własnego, daléj idącego programu przeprowadzić im się nie uda.

Prąd ten, djametralnie poprzedniemu przeciwny, objawił się już na sejmie w roku zeszłym, okazał się jednak bardzo słabą mniejszością.

Na zbliżającéj się kadencji, gdy sprawa rezolucji na stół przyjdzie, wystąpi on zapewne z hasłem, że ponieważ żądaniom w rezolucji zawartym nie uczyniono zadość, należy zatém nie wysyłać do rady państwa.

Na dowody, że sprawa rezolucyjna w radzie państwa formalnie skończoną nie została, ze nie od nas, ale od centralistów powinna wyjść inicjatywa tego zerwania z istniejącym systemem, aby nie na nas, lecz na Wiedeń spadła odpowiedzialność za jego skutki; że kiedy znaczną część, a kto wie nawet czy nie całość, niepowodzenia doznanego w Wiedniu przypisujemy nieudolności większości delegacyjnéj, to nie należy nam się cofać, ale walczyć daléj, tylko inaczéj i lepiéj; na wszystkie tego rodzaju argumenta, stronnicy programu o którym mówimy, odpowiadać będą logiką, bardzo rzadko spokojną, częściéj daleko niecierpliwą i bardziéj porywczą niż rozważną, nazywając dalszą walkę o rezolucję daremną stratą roku czasu, a myśl inakszéj, energiczniejszéj obrony rezolucji niemożebnością.

W razie więcéj jak prawdopodobnego przegłosowania ich programu, gdy sejm nie okaże najmniejszéj chęci wejścia na drogę federalistyczą, co nie będąc prorokiem, z wszelką pewnością przepowiedzieć już dzisiaj można, bezwzględni przeciwnicy wysyłania bodaj raz jeden jeszcze do rady państwa, głosować będą za uchwałą oświadczającą, iż sejm uważa, że tylko przyjęcie rezolucji może uczynić dla Galicji korzystnym i pożytecznym dalszy udział w radzie państwa, oświadcza się zaś przeciw wysłaniu nowéj delegacji.

Stronnicy programu, o którym mówiliśmy poprzednio, oddadzą głosy swoje wprost przeciwnie: przeciw uchwale kładącéj nacisk za rezolucją, a za wysłaniem do rajchsratu.

Takie są drogi i środki w sprawie rezolucyjnéj dwóch opinji politycznych, o których mówiliśmy dotychczas.

Przypatrzmy się teraz trzeciéj.

Gazeta Narodowa ogłasza następujące pisma posłów Gołuchowskiego i Dubsa do wydziału krajowego, donoszące o złożeniu przez nich mandatów poselskich:

Wysoki wydziale krajowy!

Grono przytomnych w gmachu ratuszowym wyborców na zgromadzeniu d. 27 czerwca b. r., poleciło przeważną większością głosów posłom miasta Lwowa, aby na najbliższém zebraniu z całą usilnością popierali postawiony w sejmie zeszłorocznym przez posła Smolkę wniosek nie obsyłania nadal delegacją rady państwa.

Aczkolwiek w zasadzie podzielałem na ostatniém zebraniu sejmowém zapatrywanie się większości koła polskiego, iż należy podnieść głos kraju naprzeciw najwyższym postanowieniom z d. 27 grudnia 1867 zatwierdzonym uchwałom rady państwa, i wykazać na mocy §. 19 statutu krajowego, że postanowienia w nich objęte zapadły bez należytego uwzględnienia historycznéj naszéj przeszłości, jako też z widocznem zapoznaniem odrębności naszéj szczepowéj, a tém samém nad miarę krępują poręczone nam dyplomem październikowym z d. 20 października 1860 r. swobody. Zgodnie też z większością uznawałem potrzebę, iż po oględném zbadaniu żywotnych naszych warunków istnienia, cięży na sejmie obowiązek, wystosować do rady państwa odpowiednie wnioski i domagać się od niéj przyznania nam obszernéj, oraz jasno określonéj odrębności w składzie krajów Przedlitawji, którąby nieuwłaczając potędze państwowéj obszernego cesarstwa, zarazem uwzględniała należycie samorząd nasz krajowy, a rozwojowi narodowości naszéj obszerne i trwałe zapewniała swobody.

Z tém wszystkiém przemawiałem na zeszłorocznéj sesji sejmowéj za odroczeniem wdrożonéj dyskusji w téj sprawie aż do najbliższego zebrania się naszego.

Powodem zaś, dla którego téj zwłoki pragnąłem, były nagle i niespodzianie zapowiedziane odwiedziny kraju naszego przez N. Pana, wraz z dostojną i wielce nam życzliwą małżonką Jego, które wyszły z własnego N. Państwa popędu — szczerze pragnących, ażeby przez zbliżenie i zetknięcie się osobiste serdeczniejsze niż ongi zawiązały się stosunki między miłościwie nam panującym władzcą apostolskim i Jego poddanymi.

Mniemałem bowiem, iż w obec tak pożądanego i uroczystego, a w skutkach swoich tak doniosłego dla narodu polskiego zdarzenia, nie należało żałobą nad dokonaném zatwierdzeniem uchwał grudniowych rady państwa z r. 1866 zaciemniać i spaczać wzajemnéj harmonji, a to w przededniu zdarzenia, gdy cała ludność kraju, w radośnem i w roznamiętnioném upragnieniu wyglądała chwili, w któréj życzliwością monarszą spowodowane odwiedziny, staną się zwiastunami i rękojmią lepszéj dla polaków przyszłości.

Albowiem uskarbiwszy sobie życzliwość i zaufanie N. Państwa serdecznem powitaniem, objawami szczerego przywiązania i wynurzenia wierności dla miłościwie nam panującego rodu, rozbudzilibyśmy w dostojnych naszych gościach uśpione dotąd współczucie dla przeszłości naszéj, przekonalibyśmy ich naocznie o potrzebie odrębnego dla kraju naszego stanowiska, a łączność w uniesieniu wszystkich warstw społeczności, uwydatniłaby siłę i żywotność, tak srodze doświadczonego plemienia naszego — skoro dzielny kierownik zdoła śmiałą ręką, oraz odważném i życzliwém natchnieniem owładnąć serce, zawsze do poświęceń gotowego narodu.

Tak więc zasileni życzliwością Monarchy i wsparci Jego powagą, bylibyśmy utorowali drogę do pozyskania, bez wszelkiego trudu, téj odrębności dla kraju, któréj się dotąd w pośród tylu zawodów bezskutecznie domagamy — bo aczkolwiek w składzie państwa, którego jesteśmy częścią, wola monarchy ulega prawnemu określeniu — toć przecież w Austrji, gdzie przeistoczenie wewnętrzne nie jest jeszcze dokonane, wpływ i wola cesarska wielkiéj jest doniosłości, któréj lekceważyć ani też zapoznawać się nie godzi.

Sejm nasz w przeciwnym poszedł kierunku i uchwalił wnioski do rady państwa, którym pospolicie nadano miano rezolucji, a jeżeli dał tém pochop do zaniechania odwiedzin cesarskich, a tém samém zniweczył oczekiwania ludności, która instynktowo upatrywała we wzajemném zetknięciu rękojmię błogich dla kraju następstw — toć z drugiéj strony postanowienie to sejmu naszego aczkolwiek nieco przedwczesne, już dla tego wielkiéj jest doniosłości i powszechne w kraju sprawiło zadowolenie, ponieważ nieokreślone dotąd pragnienie, dążące do odrębności i samorządu względnie do innych części składowych państwa, w pewne ujęte zostało karby, a ludności w dodatniém oznaczeniu wykazano, jakich do rozwoju narodowego niezbędnych domagać się ma swobód.

Celem więc wywalczenia poszczególnych żądań, sejm nasz, przestrzegając ścisłéj legalności, odrzucił wniosek posła Smolki, który zamierzał nieobsyłaniem rady państwa skruszyć wstrętne domaganiom się naszym zapatrywania niemców w radzie państwa i przystąpił do wyboru delegacji.

Walka rozpoczęta o rezolucję galicyjską w radzie państwa w zeszłéj sesji nie dobiegła jeszcze kresu, albowiem sprawę tę do najbliższego odroczono zebrania — słusznem przeto i loiczném jest następstwem, aby delegaci sejmu naszego na przyszłém zgromadzeniu rady państwa w nieuszczuplonéj liczbie stanęli do walki, boć przecież od tego po wielkiéj mierze zawisło powodzenie domagań się naszych, negacja zaś jest martwotą nie wydającą plonu, a tylko po wyczerpaniu wszelkich środków walki, gdy wszystkie warstwy społeczeństwa bez wyjątku, w ponurém milczeniu zajmują wyczekujące stanowisko, objaw taki nabiera znaczenia wymownéj i groźnéj nieruchomości, z którą rząd każdy liczyć się musi. Tymczasem coraz liczniejsze wznoszą się po kraju głosy, które domagają się, aby delegaci nasi do rady państwa, bezzwłocznie poskładali dane im przez sejm mandaty. A na zebraniu publiczném wyborców lwowskich d. 27 czerwca 1869 r. zapadła daléj jeszcze sięgająca uchwała, albowiem nietylko żądano od kolegi mojego dra Ziemiałkowskiego, aby zrzekł się mandatu do rady państwa, ale nadto polecono posłom lwowskim, aby na przyszłém zebraniu popierali na zeszłéj sesji odrzucony przez sejm posła Smolki wniosek.

Ściśle biorąc, uchwała ta, powzięta przez przytomnych na zebraniu d. 27 czerwca b. r. wyborców, przeciw któréj zaprotestowało przeszło 1200 na tém zebraniu nieobecnych wyborców, nie jest dla posłów obowiązującą, ponieważ ustawa nie dozwala wyborcom instrukcji, wszelako zbyt wielkie dla koła wyborczego mam poważanie, które mnie dotąd zaszczycało swojém zaufaniem, ażebym miał głosować wbrew wypowiedzianemu na zebraniu publiczném życzeniu wyborców moich, dlatego też zniewolonym jestem uchylić się ze stanowiska, na które życzliwość miasta Lwowa mnie wzniosła, a to tém bardziéj, ponieważ upatruję w nieobsyłaniu rady państwa zgubne dla kraju mojego następstwa, albowiem oparci będąc na nielicznym stosunkowo zastępie umysłowo wykształconéj i kierownictwu narodowemu uległéj powszechności, do opozycyjnéj walki nie jesteśmy dość silnymi, zwłaszcza, że ludność nasza wiejska i pomniejszych miast tak polska, jako też ruska, wcale nie jest wstrętną obsyłaniu rady państwa; nie należy przeto dziś rzucać rękawicy samejże radzie państwa i z łona jéj wyrosłym sternikom rządu — a to tém bardziéj, że rada państwa, opartą będąc na ustawie, którą ma po sobie, a zaś ministerstwo, dzierżąc władzę w ręku, zaprawdę nie ulękną się naszéj pogróżki, lecz zapobiegliwie zabraliby się do zaradczych środków, ażeby ubezwładnić opór sejmu. Rozbudzonoby na nowo rozpisaniem bezpośrednich wyborów walkę szczepową, która aczkolwiek dziś przytępiona oględném postępowaniem sejmu, tli jeszcze niestety dotąd w kraju, a niedawno co, pamiętajmy o tém, zgubnych następstw była zwiastunką, bo mnożąc zwady szczepowe w Austrji, zagrażała jéj rozstrojeniem, a w końcu ostatecznym rozkładem, co gdyby nastąpić miało, przyszłoby nam uchylić głowę przed wszechwładztwem caratu, którego niepohamowana pożądliwość łaknie za tą zdobyczą, obłudne ku rusinom wyciągając ramiona. Zaprawdę, zachcianka ta Moskwy nie jest czczą mrzonką, lecz głębokie ma uzasadnienie, bo bez posiadania Galicji, nie zdoła ona we własnym zaborze dokonać bezprzykładnym gwałtem podjętéj zagłady narodowości polskiéj.

Kiedy przeciwnie walcząc, przy każdéj dyskusji śmiało, oględnie i wytrwale w radzie państwa, aczkolwiek stosunkowo nielicznym lecz zgodnym i celów swoich świadomym zastępem, wywalczymy niezbędną nam odrębność i samorząd, ponieważ ostatecznie w każdém ciele prawodawczém, skoro z wyborów pochodzi, jakiekolwiek onego są części składowe, zwyciężyć musi uczucie słuszności, duch zgody i pojednania, a tém samém przyznanie praw, każdemu ludowi właściwych, byle domagania mniejszości, namiętnością, pogardą i krnąbrnym uporem nie były nacechowane.

Owóż nie mogąc pogodzić z sumieniem mojém danego mi polecenia, składam niniejszém mandat, który otrzymałem od wyborców miasta do sejmu krajowego.

Pisałem w Skale d. 28 lipca 1869.

Agenor Gołuchowski *m. p.*
poseł miasta Lwowa.

Wysoki wydziale krajowy!

Uważając politykę przez wyborców lwowskich posłom swoim na zgromadzeniu z dnia 27 czerwca b. r. zaleconą, jako zgubną dla kraju, i niemogąc wbrew sumieniu i przekonaniu iść tą nową wskazaną mi drogą, mam sobie za obowiązek złożyć mandat poselski, upraszając zarazem, aby wysoki wydział krajowy raczył niniejszą moją rezygnację przyjąć do wiadomości.

Lwów d. 1 sierpnia 1869.

Marek Dubs *m. p.*

Przegląd tygodniowy.

Reformy francuzkie, kłopoty p. Beusta, klęski karlistów, spór turecko-egipski, a po powrocie wicekróla z politycznéj podróży zapowiedziana znów podróż polityczna cesarzowéj Eugenji — oto przedmioty, które były na porządku dziennym ubiegłego tygodnia.

Opinja publiczna we Francji przyjęła zapowiedziane przez *senatus consultum* reformy bez najmniejszego objawu zadowolenia lub nadziei; przyjęła je jak wierzyciel, który od złego dłużnika zamiast całego długu przyjmuje pierwszą ratę.

Dzienniki urzędowe i półurzędowe pisały warjacje na temat: cesarstwo jest uosobioną konsekwencją, a najświetniejszym tego dowodem są najnowsze z jego inicjatywy pochodzące reformy, które ani na włos nie zbaczają od linji z góry nakreślonéj, a prowadzącéj od władzy absolutnéj do wolności konstytucyjnéj. Dzienniki opozycyjne starały się zasługę nowych reform windykować ludowi i przypisywały ją zachowaniu się wyborców przy ostatnich wyborach. Obok więc walki politycznéj o przyszłe reformy i zmiany rządu toczy się walka teoretyczna: kto jest autorem i sprawcą dzisiejszego przesilenia?

Żadne dzienniki półurzędowe nie przegadają głosu zimnego rozsądku, patrzącego bezstronnie na dzieje; głos ten nazywa opinję publiczną i wyborców francuzkich twórcami nowego przesilenia.

Kłopoty p. Beusta, w które brnie coraz więcéj przez chęć dokazania wielkich rzeczy małemi środkami i środeczkami, przez niepohamowaną żądzę wpływania na bieg spraw politycznych notami i depeszami dyplomatycznemi, — kłopoty te nie mogłyby nigdy nabrać politycznego znaczenia, gdyby nie skwapliwość gabinetu pruskiego, który każdy błędny krok kenclerza czy to wprost przez depesze i noty, czy też przez dzienniki półurzędowe podchwytuje i na korzyść swą nicuje.

Mimowolnie nasuwa się każdemu pytanie, czy ta walka dyplomatyczno-dziennikarska między temi dwoma rządami nie jest prologiem innéj walki? W każdym razie cechuje ona wzajemne rozdrażnienie.

Najtrudniéj w takich walkach piórowych, w których zamiast krwi płynie atrament, oznaczyć, kto jest zwycięzcą, kto zwyciężonym? A jednak w walce prusko-austrjackiéj ubiegłego tygodnia wystąpił jeden fakt, który wybitnie wskazał jednę stronę jako pobitą. Otóż to jedno uwidoczniło się w walce dyplomatycznéj ubiegłego tygodnia, że hr. Beust przez złą taktykę stracił jednego sprzymierzeńca: ministra Friesena i gabinet saski, straconego zaś sprzymierzeńca natychmiast zaanektował sobie gabinet pruski, jako należącego do „północno-niemieckiéj dyplomacji.“

Tak więc powiedzieć można, że hr. Beust na polu szermierki dyplomatycznéj w ubiegłym tygodniu stracił kraj cały, który zyskały Prusy.

Wspomnieliśmy przed ośmiu dniami na tém miejscu o „rewolucji“ podniesionéj w Hiszpanji przez reprezentantów zasady zachowawczości i porządku. Dziś dodać tylko musimy, że reprezentanci owéj zasady jakkolwiek potrafią podnosić rewolucje, lecz one nie udają im się dzisiaj.

Powstanie Don Karlosa, które najsilniéj wybuchło w prowincji Mancha, możnaby było nazwać wyprawą rycerza *de la Mancha*, gdyby ta ważna od wypraw Don Kiszota nie odznaczała ją różnica, że Don Kiszot walczył przeciwko urojonym potęgom, Don Karlos zaś chciał walczyć przeciwko rzeczywistéj potędze w obronie urojonych praw.

Minęły już wszelkie pogłoski i kombinacje wiążące się do podróży na zachód wicekróla Egiptu i wystąpił z nich w namacalnych kształtach spór turecko-egipski.

Jako *pendant* téj podróży, przywiązują znów polityczne znaczenie do podróży cesarzowéj Eugenji na Wschód. Obiegają o niéj różne pogłoski i kombinacje; czekajmy, czy z niéj wyniknie równie ważny fakt polityczny.

Wiadomości polityczne i korespondencje.

Warszawa *6 sierpnia.* W *Mosk. Wied.* znajdujemy następującą arcyniejasną wiadomość:

„Dnia 12 lipca (kal. gr.) otrzymały najwyższe zatwierdzenie przepisy *(prawiła)* o udzieleniu nowéj pożyczki towarzystwa kred. ziemsk. w królestwie polskiém. Na posiedzeniu komitetu dla spraw królestwa polskiego odbytém w dniu 1 lipca postanowioném było, jak nam donoszą, wezwać ministerstwo finansów, aby toż ministerstwo wezwało towarz. kred. celem wygotowania projektu do ustawy zgodnéj z potrzebami czasu i istniejącemi prawami, a zarazem zobowiązało je, ażeby ustawa ta obejmowała takie paragrafy, któreby i mniejszym właścicielom i włościańskim osadom pozwoliły otrzymywać pożyczki. Projekt ten powinien być wykończony wkrótce, tak żeby mógł być rozpatrzony w komitecie urządzającym i przedstawiony komitetowi

Tajny fundusz.

POWIEŚĆ

przez

Jana Zacharjasiewicza.

(Ciąg dalszy.)

Jerzy spojrzał smutno przed siebie. Dziwny wyraz przebiegł mu po twarzy. Spuścił głowę na piersi i odrzekł:

— Jak piękne, ale oraz jak okrutne słowa wyrzekłaś pani w téj chwili!

— Nie mogę się wcale domyślić mojéj winy, — podjęła szybko Anna z małą chmurką na czole.

— Tém gorzéj . . . nie, tém lepiéj dla tych, którzy się tylko poświęcać umieją; którzy prócz poświęcenia innego uczucia znać nie mogą i znać nie powinni! . . . Wielkiéj idei, wielkiemu uczuciu nie można dać... pół serca, pół duszy!

Słowa te wyrzekł Jerzy dziwnie brzmiącym głosem. Drżało w tym głosie jakieś z głębi wydobywające się uczucie, które chciał zwalczyć, a którego jednak pokonać nie mógł. Oczy jego rozpaliły się żywiéj.

Anna przy tych słowach mocno posmutniała. Twarz jéj nawet lekko zbladła, a usta zadrżały.

— Odpłaciłeś mi się pan w sposób nieszlachetny; — ozwała się po chwili — nie miałeś pan na to względu, że walczyłeś z przeciwnikiem daleko słabszym od siebie. Ale przebaczyłam panu, bo uczyniłeś to mimo wiedzy...

Tu podała drobną rączkę Jerzemu i spojrzała na niego zwilżonemi oczyma. Jerzy dziwnego w téj chwili doznał uczucia, pochwycił tę drobną rączkę i serdecznie uścisnął... A tymczasem przed oczyma Anny przesuwała się zwolna postać nieznajomego, który w téj chwili z ojcem rozmawiał...

— Teraz na mnie koléj — rzekł dziwnie wzruszony Jerzy — zapytać pani: czém zawiniłem?

— Powiedziałeś pan, że człowiek, który się dla wielkiéj idei poświęca, nie powinien mieścić w swém sercu żadnego innego uczucia... byłoby to bardzo, bardzo smutno dla nas, które chciałybyśmy takiego człowieka ukochać...

W téj chwili znowu przesunęła się postać nieznajomego przed nią. Jerzy téj postaci nie widział.

— Powtórzyłem tylko mniéjwięcéj myśl pani, — odparł żywo — wszak pani powiedziałaś mi przed chwilą, że poświęcający się dla innych człowiek, nie może innego zaznać uczucia...

— Miałam wtedy tylko pana na myśli — wyszepnęła Anna i zamyśliła się.

— Jeśli tak... toś pani dobrze powiedziała! — odparł ze smutnym uśmiechem garbaty i także się zamyślił.

Długi czas trwało milczenie. Anna patrzała przed siebie i całą przestrzeń aż do drzwi niedomkniętych zapełniała zwolna dziwnie pięknemi obrazami... Jerzy patrzał w przeciwnym kierunku, patrzał ku ścianie, na któréj wisiał Kościuszko z szablą w ręku, i zapełniał tę przestrzeń od siebie do Kościuszki dziwnie ponętnemi obrazami...

Jedne i drugie obrazy były zapewne bardzo rozkoszne, jeśli wnosić można z twarzy Anny i z twarzy Jerzego. Na obu tych twarzach malowało się w téj chwili nadzwyczajne ożywienie. Anna marzyła o tajemniczym nieznajomym, który o przestrzeń pokoju tylko był w téj chwili od niéj oddalony, i lotem błyskawicy układał się w jéj sercu mały, cichy, lecz rozkoszny dramacik... Jerzy z razu miał twarz zasępioną, ale zapewne znalazł coś dla jéj rozweselenia, bo widocznie przebijała na niéj jakaś radość wewnętrzna.

— Dłuższe milczenie — rzekła po chwili Anna — pogodziło nas. Czasem milczenie więcéj dokaże, niż najbardziéj ożywiona rozmowa... Widzę, żeś pan wrócił do tego samego, że tak powiem, szczęśliwego usposobienia, z jakiém przyszedłeś. Cieszę się z tego, że ta mała chmurka, która śród rozmowy nad nami zawisła, rozeszła się i przepadła! I dobrze się stało, bo dzień dzisiejszy jest dla mnie dniem wyjątkowym. Nie wiem dlaczego, ale czuję się jakoś szczęśliwszą w tym dniu. Ojciec wrócił w tak dobrym humorze, jak go rzadko widuję. Zdaje mi się, że tym humorem natchnął go dobry uczynek, który spełnić postanowił... A pan wszedłeś także w niezwykłém rozpromienieniu... Powiedz mi pan, przyznaj się pan... pan zapewne także wzbogaciłeś swe serce jakim pięknym, wzniosłym uczynkiem...

Jerzy zadziwiony patrzał czas niejaki na Annę. Potém zachmurzył się i odrzekł:

— Dziwne masz pani wyobrażenie o nas Zdaje się pani, że każdy człowiek przychodzi na świat ubogi i powoli wzbogaca się przez życie dobremi uczynkami. Być może, że to się dzieje z każdym innym człowiekiem, ale nie z nami, którzy się na téj nieszczęśliwéj ziemi rodzimy. My rodzimy się mniéj niżeli ubodzy, rodzimy się z długami zaciągnionemi przez ojców naszych, które powoli całém życiem spłacać musimy. Dla nas niéma więc dobrych uczynków, ale są tylko obowiązki! To co robimy dobrego, robimy z obowiązku!

Anna wpatrywała się rozjaśnioném okiem w twarz Jerzego, która w téj chwili była bardzo piękną... Urok téj pięknéj duszy porywał ją i unosił roskosznie gdzieś wysoko ponad męty codziennego życia...

— Pan jesteś jak skąpiec zawistny o swoje skarby! — rzekła po chwili z lekkim kaprysikiem.

— Czy pani nie zna żadnéj średniéj drogi między skąpcem, który zakopuje skarby swoje do ziemi, a frymarczącym wekslarzem, który za oknem, ku ponęcie przechodniów rozsypuje na dużych misach złoto i srebro w sposób nader misterny, aby tylko wabiło?

— Pan masz zapewnie na myśli rozsądnego gospodarza, — żywo podjęła Anna, — który dorobkiem swoim mądrze gospodaruje na korzyść bliźnich swoich!

— Podaj mi pani rekę za tę dobrą myśl, — odparł Jerzy z wesołym uśmiechem, — ale tym razem nie mamy w gospodarowaniu na niwie narodowéj żadnéj zasługi. Gospodarują za nas i to dosyć korzystnie, nasi niefortunni, tak zwani „stróże porządku i bezpieczeństwa państwa.“

— Ach, ich gospodarstwo jest nader bolesne! — rzekła Anna i wskazała na parkan więzienny.

— Każda boleść jest tylko oznaką, że jest zdrowie w ciele, — odparł z płonącą twarzą Jerzy, — boleść jest znakiem, że zdrowie wraca. Gdybyśmy nie boleli, bylibyśmy trupem!.. ale tak zwani „stróże porządku“ pracują teraz za nas, pracują, aby ta boleść nasza sowite wydała owoce!..

I zatarł ręce, jakby z nadmiaru radości. W téj chwili nie widać nawet było, że był garbaty.

— Nie uwierzysz pani, co oni robią. Zdaje się, że Opatrzność prowadzi ich sama tam, gdzie my zdążyć chcemy... Biedny więzień umarł... komuś przyśniło się, że chcemy więźnia z grobu wykopać... tracąc ze strachu głowy, stawiają żołnierza z bronią na grobie nieboszczyka, profanują cichy przybytek umarłych...

— Słyszałam o tém dziwne rzeczy, — odrzekła z zajęciem Anna.

— Gmin miejski spał dotąd i byłby spał może długo, bardzo długo, ale oni sami zbudzili go! Byłem na przedmieściach, męszałem się do różnych kupek, które tam stały i pocichu rozmawiały, i słyszałem tyle pocieszającch rzeczy, że mi serce skakało z radości!.. Żołnierz na grobie nieboszczyka z bronią nabitą, cmentarz, krzyże i drzewa umarłych, wszystko to daje temat do rozmowy, która propaguje daleko skuteczniéj naszą ideę między gminem, niżeli stu emisarjuszów, za którymi uganiają się jak drudzy Donkiszoci, płatni na dnie komisarze i inni wysłannicy urzędowi! A duch Polski chodzi tymczasem swobodnie po przedmieściach stolicy, puka do okien biednych krupiarzy i woła: patrz, oto straż na grobie... a straż na grobie, to obraz zmartwychwstania!..

Anna patrzała teraz w zachwyceniu w mówiącego. Piękna, szlachetna dusza wyszła teraz z téj twarzy, z tego ciała ułomnego i stanęła w całym blasku przed jéj oczyma.

— Tak piękną duszę można kochać i szaleć za nią! — pomyślała sobie rozkosznie Anna, ale w téj chwili stanął przed nią nieznajomy, który w drugim pokoju z ojcem rozmawiał, i wziął w siebie duszę Jerzego....

Jerzy wzdrygnął się, bo w drugim pokoju nagle drzwi skrzypnęły. Spojrzał w tę stronę, i ujrzał idącego ku sobie ojca Anny, z twarzą wesoło rozpromienioną.

Ojciec Anny przywitał serdecznie Jerzego. Do córki także uśmiechnął się dobrotliwie i rzekł:

— Każ Anusiu dać wieczerzę, bo jestem strasznie głodny. Miałem dzisiaj tyle interesów...

— Czy każe ojczulko?.. — zaczęła zapytanie Anna i dokończyła rumieńcem na twarzy.

— Na trzy osoby tylko każ nakryć, — odparł ojciec, który zrozumiał to zapytanie niezupełne.

Cień smutku przeleciał po twarzy Anny. Szybko wyszła do kuchni.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Tygodnik krakowski.

Onego czasu, — a było to jakoby dziś przed świtem, — spoczywałem w objęciach Morfeusza.

Spoczywałem, a pod zawartemi powiekami anioł snów nasuwał przed źrenice moje najdziwniejsze senne widzenia.

I było mi jakobym szedł przez wązkie

dla spraw królestwa polskiego nie później jak 1 lipca 1870."

Przyznajemy się, że całego tego doniesienia nie rozumiemy. Prawo, a nawet prawidła czyli zasady już są zatwierdzone, a tymczasem projekt do ustawy ma się dopiero wygotowywać i być przedstawiony do zatwierdzenia w roku przyszłym!

Wypadałoby więc ztąd, że nastąpiło dotychczas zatwierdzenie saméj tylko zasady: że „pożyczka towarz. kred. będzie dawaną," ale niewiadomo jeszcze, w jaki sposób i pod jakiemi zasadami; oraz że operacja ta nastąpi zaledwo za rok.

Tém bardziéj nas to dziwi, że — jak wiadomo — władze towarzystwa wypracowały już dawno projekt zupełny, i że nad tak wyrobionym projektem obradowano już w Petersburgu.

Poznań, 5 *sierpnia*. (Koresp. „Kraju.") Odkąd korespondent poznański *Czasu* zaczął w listach swoich pisywać Ody do policji, moglibyśmy pozostawić go w spokoju. Ostatni jednakże, spóźniony list korespondenta poznańskiego *Czasu* z dnia 26 lipca zaczepiając stanowisko przez nas w listach do pisma waszego zajęte, trąca o przedmiot istotnéj wagi, którego bez odpowiedzi i bez objaśniającego komentarza pozostawić nie można.

Korespondent poznański *Czasu* robi uwagę, któréj trafności, słuszności i stósowności, roztrząsać nie mamy powodu, że „główna złość niepoprawnych agitatorów i burzycieli zwraca się, jak widać, przeciw ks. oficjałowi Janiszewskiemu, co nie dziw, bo główną zasługą tego dygnitarza kościelnego było zawsze, że ze śmiałą i bezogródkową logiką chłostał rozumowania i wybryki niedorostków politycznych."

Tu l'as voulu Georges Dandin! Niefortunny przyjaciel i rzecznik księdza oficjała Janiszewskiego, nie pozwala widocznie pochować sprawy swego klienta w milczeniu, zmusza nas do wytłómaczenia się z zarzutu, jaki przeciw nam podnosi, a tém samém do wyjaśnienia stanowiska, jakie do prawdy nie my sami w listach naszych do *Kraju*, ale jakie ogromna większość całéj naszéj myślącéj publiczności względem księdza oficjała Janiszewskiego zajmuje.

Przedewszystkiem niechaj nam będzie wolno zaprotestować przeciw twierdzeniu, jakoby „ksiądz oficjał Janiszewski ściągał na siebie gniewy i nasze złości. Gniewów i złości w rzeczach i dla rzeczy poważnych, cały ogół nasz obchodzących, nie znamy, co najwięcéj, to żal i boleść, jeżeli się nie tak dzieje, jak się według przekonania naszego dziać powinno, obok serdecznego życzenia, aby się działo lepiéj.

Po tém zastrzeżeniu z góry, określimy jak pojmujemy stanowisko osoby, przeciw któréj korespondent poznański *Czasu* zarzuca nam gniewy i złości.

Dzisiejszy ksiądz oficjał poznański, Jan Chryzostom Janiszewski, jeden z naszych najuczeńszych i najwymowniejszych kapłanów, w r. 1846 nauczyciel religji w gimnazjum trzemeszeńskiém, późniéj regens seminarjum duchownego w Poznaniu, niezrównany kaznodzieja nad grobem ś. p. Marcinkowskiego, brał począwszy od roku 1848 czynny i zaszczytny udział we wszystkich pracach publicznych i działaniach narodowych. W r. 1848 był członkiem komitetu narodowego, w tymże samym roku wystąpił ze świetną mową w parlamencie frankfurtskim, protestującą przeciw wcieleniu naszemu do rzeszy niemieckiéj, z mową, która nie pozostała bez silnego wrażenia na samych nawet satelitach p. Radowitza, streszczającego wówczas głównie w swéj osobie krzyżackie popędy polityki chwilowych mieszkańców kościoła świętego Pawła.

Wróciwszy z Frankfurtu jedną z najulubieńszych, najpopularniejszych postaci kraju, był odtąd, począwszy więc od roku 1848, aż do r. 1866, stałym członkiem izb sejmu pruskiego, członkiem daléj wszystkich komitetów wyborczych, gotowym kandydatem do zarządów wszystkich naszych stowarzyszeń, popularnością otoczoną słusznie i zasłużenie ogólném zaufaniem.

Mianowany proboszczem we wsi Kościelcu, na Kujawach, został ku ogólnemu zadowoleniu całéj naszej publiczności uznanym i uwzględnionym przez arcybiskupa Przyłuskiego i powołanym do jego boku jako doradca, z zachowaniem *beneficium* kościeleckiego.

Po śmierci arcybiskupa Przyłuskiego, po wyborze dzisiejszego księdza arcybiskupa przez obie połączone kapituły, poznańską i gnieznieńską, w skutek skazówek odebranych przez delegata kurji rzymskiéj, monsignora Franchi, była społeczność nasza w wątpliwości co do usposobień narodowych nowego naczelnika kościoła. Fakt jednakże jego nieustannych stosunków z księdzem Janiszewskim, zamianowanie tegoż wreszcie oficjałem, dawało jak najlepsze nadzieje i wpłynęło niemało na serdeczność, z jaką cała nasza publiczność bez wyjątku przyjęła arcybiskupa Ledóchowskiego wjeżdżającego do Poznania.

Wjazd arcybiskupa do Poznania odbył się dnia 24 kwietnia 1866. W kilka czy w kilkanaście dni później nastąpiło rozwiązanie izby, deputowanych a zarazem rozpisanie nowych wyborów na dzień 25 czerwca.

Już w końcu maja czy w pierwszych dniach czerwca rozeszła się pomiędzy publicznością wieść, że ksiądz arcybiskup wydał do duchowieństwa tajny i poufny okólnik, zakazujący księżom brania udziału w tak nazwanéj agitacji wyborczéj, w komitetach i zebraniach przedwyborczych i przyjmowania mandatów poselskich. Okólnik ten z d. 18 maja 1866, pierwszy krok naczelnéj władzy kościelnéj usiłujący duchowieństwo od spółki z życiem publiczném i narodowém poza kościelném, dostał się w dosłownem brzmieniu do publiczności i był kontrasygnowanym.... przez księdza oficjała Janiszewskiego. Wszystko co tu piszemy, są fakta, których najskrupulatniejszéj prawdzie nikt podobno nie zaprzeczy.

Krok ten księdza oficjała Janiszewskiego był niezmiernie ważny i nieobliczonych następstw. Pojmujemy i rozumiemy bardzo dobrze politykę poza kościelną księdza arcybiskupa Ledóchowskiego i uważamy ją, jakkolwiek dla sprawy narodowéj za szkodliwą, to przecież ze swego stanowiska za całkiem logiczną. Duchowieństwo nasze jednakże powinno było pamiętać, że jest polskiém i że poza murami kościoła i poza obrębem obowiązków kościelnych, ciążą na nim, jak na nas wszystkich obowiązki obywatelskie. Komuż ta prawda mogła i powinna była być przytomniejszą, jak nowemu księdzu oficjałowi, który ją niemal do dnia przybycia arcybiskupa Ledóchowskiego w codziennéj praktyce i własnym przykładem wyznawał?

Nadzwyczajnych poświęceń złamania kapłańskiego posłuszeństwa nie wymagamy i nie bylibyśmy nigdy wymagali od niego. Wystarczało najzupełniéj wskazanie na własną wczorajszą nieledwie przeszłość, na trudności, na niepodobieństwo niemal moralne pogodzenia jéj z nowemi, wręcz sprzecznemi wymaganiami, a w razie nieuwzględnienia, prośba o pozwolenie ustąpienia na kujawskie probostwo.

Duchowieństwo byłoby w podobnym czynie znalazło zachęcający przykład i moralną podporę, ksiądz arcybiskup sam byłby w nim spostrzegł skazówkę stopnia, do którego w swéj poza kościelnéj reformie duchowieństwa naszego sięgnąć może, jego postępowanie byłoby się prawdopodobnie z wielką korzyścią pracy narodowéj, do tego zastosowało. W każdym zaś razie byłby ksiądz oficjał Janiszewski uniknął smutnego i bolesnego niemniéj dla siebie zapewnie, jak dla całéj społeczności naszéj faktu, wypierania się i potępiania, jako niezgodnego „z żołnierskim obowiązkiem kapłana," tego wszystkiego, w czém sam przed chwilą osobiście uczestniczył i gorliwy brał udział.

Ksiądz oficjał podpisał wspomniany wyżéj okólnik a odtąd, nie wchodząc w szczegóły tajnych posiedzeń kapitulnych, prywatnych rozmów i dyskusji, osobistych życzeń i zapatrywań może, widzimy go nieprzerwanie na wysokiém stanowisku obok dygnitarza kościelnego, którego jako kapłana i człowieka można cenić bardzo wysoko, którego system polityki poza kościelnéj jest jednakże sprawie i żywiołowi naszemu narodowemu, równie nieprzychylny, jak szkodliwy.

Otóż nasze widzenie rzeczy, bez żółci, bez gniewów, bez złości, ale też bez skrupułów i bez konwencjonalnych obaw co do stanowiska i osoby księdza oficjała Janiszewskiego. Sens moralny opowiedzianych przez nas, prostych a wiadomych każdemu faktów, każdy sam sobie bez trudu wyprowadzi, jeśli chce sądzić rzeczy bezstronnie i przedmiotowo.

Co się tyczy innego twierdzenia znajdującego się w późniejszym liście korespondenta poznańskiego *Czasu*, jakoby ks. arcybiskup Ledóchowski miał zamiar wziąć udział w obchodzie pogrzebowym Kazimierza Wielkiego, „gdyby go wezwano na to z poważnéj i kompetentnéj strony,"—pozwolimy sobie mimo stanowczości szanownego korespondenta poznańskiego, *Czasu*, pozostać przy naszém twierdzeniu, że cała ta wiadomość jest od początku do końca wymysłem obliczonym na ułagodzenie rozdrażnionéj opinji publicznéj.

Nie wątpimy, że donosząc ją, korespondent poznański *Czasu*, pisał w dobréj wierze, ale za to jesteśmy aż nazbyt pewni, że ktoś nielitościwie łatwowierności jego nadużył. Któż jest zresztą ową „poważną i kompetentną stroną" mającą wywrzeć ów magiczny wpływ na zamiary i postanowienia naczelnika naszego kościoła?

Przy téj sposobności zwracamy się raz jeszcze do redakcji *Czasu*. Nie przypuszczamy w żaden sposób, aby jeśli chce widzieć, nie widziała istotnie złego grożącego naszemu żywiołowi w Poznańskiém przez dezorganizacją składających go pierwiastków, aby nie szanowała szkodliwości kierunku ubezwładniającego w działalności publicznéj i narodowéj duchowieństwo nasze. Darujemy jéj z góry wszelkie różnice zasad politycznych czy społecznych. Nie chcemy ani gwałtownych wstrząśnień, ani spisków, ani czczych i wyczerpujących demonstracji; przemian społecznych nie widzimy ani potrzeby, ani ich sobie życzymy; kościół kochamy i życzymy mu z głębi serca wszystkiego dobrego. Jesteśmy jednakże polakami, pragniemy zachowania naszego żywiołu, który tutaj tylko solidarnością i zużytkowaniem wszystkich sił narodowych utrzymać przy życiu można, a w dążeniu tém i w przeświadczeniu o nieomylności téj prawdy, nie spodziewaliśmy się zaprzeczenia ze strony żadnego organu polskiego.

Pocóż więc, zapytalibyśmy, otwiera redakcja *Czasu* kolumny swe kosmopolitycznemu doktrynerowi, który w mniemaniu, że czyni zadosyć zasadzie posłuszeństwa dla kościoła, gotów rozprawić się bezceremonjalnie z całém naszém istnieniem narodowém? Tylko solidarność i tylko zgoda na polu zasadniczych pojęć bytu, moralności i obowiązków narodowych, są w stanie zabezpieczyć nasz zagrożony ze wszech stron żywot, a zarazem zwrócić na drogę prawą tych, co z niéj schodzą lub zejść mają ochotę.

Co się tyczy drobiazgów naszego bieżącego życia, zapisać należy, iż od dnia wczorajszego, w którym się rozpoczęły po czterech tygodniach ferji, nauki we wszystkich szkołach naszych, fizjonomja Poznania ożywiła się znów nieco i urozmaiciła. Obróci się to prawdopodobnie na korzyść przedstawień teatru naszego, który w ostatnich dniach upłynionego miesiąca mocno już na suchoty niedomagać począł.

Uroczystość unji lubelskiéj będzie u nas obchodzoną z wszelką powagą i unikającą wszelkich pozorów demonstracyjnych ciszą. Najlepiéj pono upamiętni dzień ten piętnaście tysięcy blizko medalików wybitych na uczczenie unijnego obchodu, a zamówionych przez obywatelstwo nasze dla włościan. Czy natomiast zapowiedziana przez pp. Libelta i Urbanowskiego na miesiąc wrzesień, zbiorowa wycieczka wielkopolan do Galicji zarzucona istotnie, czy nie,—niewiadomo jeszcze, ponieważ ze strony projektujących nic w tym względzie nie ogłoszono. Nie widzimy jednakże jasno powodu, dla czegoby podobna wycieczka nastąpić nie miała. Unikając niepotrzebnych demonstracji i drażnień rządu austrjackiego, czemuż mielibyśmy się wyrzec przyjemności i moralnéj korzyści zwiedzenia zbiorowego bratniéj prowincji? Cokolwiekbądź, spodziewamy się więc jeszcze w tym przedmiocie jakiego objaśniającego ogłoszenia ze strony osób, od których wyszła inicjatywa tego projektu.

Wiedeń, 7 *lipca*. (Delegacja węgierska). Wczorajsze nader zajmujące posiedzenie otwartém zostało o godzinie w pół do 11téj. Na porządku dziennym znajdował się projekt budżetu ministerstwa spraw zewnętrznych.

Przed przystąpieniem do narady, podano do dyskusji rezolucję, któréj przedwczoraj nie załatwiono, żądającą zawezwania rządu, by co trzy miesiące uskuteczniał obrachunki.

Bitto wnosi, ażeby wydatkia asygnowano aż dokońca marca, a wypłacano aż do końca czerwca.

Wniosek ten przyjęto.

Ludwik Tisza odczytuje potém sprawozdanie komisji z projektu ministerstwa spraw zewnętrznych. Podczas odczytania sprawozdania nadchodzi kanclerz państwa i zasiada na ławie ministrów.

W rozprawie ogólnéj przemawia najpierw Franciszek Pulszky.

Mówca uznaje, iż hr. Beust słusznie ocenił żądanie delegacji, jeżeli żadanie to za bardzo trudne uważa.

„Delegacja jest wypływem dualizmu; oby austrjacy go nienaruszali oby raz sobie przypomnieli, że tylko postawie przyjętéj przez Węgrów zawdzięczyć trzeba, że z ich konstytucji słynny §. 13 mógł być wykreślonym.

„We wzajemném popieraniu się dwóch państw leży rękojmia wewnętrznego pokoju tych państw, jest to rękojmia nietylko dla wewnętrznego, ale także zewnętrznego pokoju. O tém się przekonać możemy, spojrzawszy na zewnętrzne położenie. Rzućmy okiem na Wschód, i na niemców na zachodzie.

„W tym względzie mogę tylko pochwalić politykę ministra spraw zewnętrznych wobec Wschodu. Nasi sąsiedzi na Wschodzie mogą być przekonani, że z ich postępu na każdém polu szczerze się cieszymy, chociaż w swoich dziennikach przeciwko nam występują, przypisując nam zamiary zaborcze.

„Nie ma w Węgrzech stronnictwa, — a chciałbym, ażeby to i w Bukareszcie słyszano,—któreby dążyło do rozszerzenia granic krajów węgierskich.

Im daléj postąpimy na drodze wolności, tém większe tam uzyskamy sympatje. Jak się więc do tych spraw mieszać nie chcemy, tak też i nie chcemy, ażeby austrjacy parli ku zachodowi, i w tym kierunku mogę depeszę ministra spraw zagranicznych do posła w Sztutgarcie przyjąć z wszelkiem uznaniem; wyraził on się tutaj o związku południowym tak, jak tego zasady równości wymagają.

Przyjmuję sprawozdanie komisji za podstawę rozprawy szczegółowéj.

Delegat Czedenyi oświadcza, że wprawdzie dotychczas nie może pojąć, jak się hr. Beust na przyszłość monarchij zapatruje, widzi jednak iż jego system pokoju wiele kosztuje pieniędzy a stronnicy hr. Beusta nie są w stanie oznaczyć, na jakie cele te bezustanne ofiary składane bywają.

Czyż się wspólne położenie na zewnątrz, lub też nadzieja na przyszłość polepszyła? Nie, gdyż wobec uzbrojeń wielkich mocarstw hr. Beust sądzi, że stanowisko naszéj monarchji jako wielkiego państwa wymaga równie wielkiéj liczby wojsk, przez co przy ciągłéj nierównowadze między wydatkami a dochodami uporządkowanie spraw niemożebném się staje.

Czyż parlament uzyskał należny mu wpływ? Na to odpowiada postępowanie wspólnego ministerstwa, które nie troszcząc się wcale o uchwalony budżet, coroczenie więcéj wydaje i według własnego postępuje widzimisię, nie zaś według woli delegacji. Czyż może państwo w ten sposób, dojść kiedykolwiek do zadosyćuczynienia najgorętszemu życzeniu naszemu, zniżenia kosztów na wojsko?

Mówca sądzi, że hr. Beust posiada ową wzniosłość idei, bez któréj byłoby niemożebném, nadać monarchji nowy kierunek, uznają oni jawnie tę siłę polotu jego wolnomyślnego ducha w polityce rzymskiéj; ale w obec kwestji żywotnéj austrjacko - węgierskiego państwa, ze względu na stosunek do niemieckiego związku północnego, odmówił hr. Beust interesom monarchji téj jednéj ofiary, któraby większą była, niż wszystkie inne: „zwalczenie wspomnień przeszłości," ponieważ w przekształceniu Niemiec skłonnym jest zawsze do odegrania roli, chociaż położenie naszéj monarchji i zdrowa polityka téj skłonności się sprzeciwiają.

Polityka hr. Beusta odpowiada wprawdzie w głównych swych zarysach życzeniu utrzymania pokoju, lecz w pobocznych jéj rysach ukrywają się tajne myśli, które zdają się dążyć do odzyskania prawnego, międzynarodowego stanowiska poza teraźniejszemi granicami państwa, w południowych Niemczech.

Stosunki naprężały się coraz bardziéj, a nawet na wiosnę b. r. groziło jawne nieporozumienie i aż do teraźniejszéj chwili, nie mógł hr. Beust przekonać gabinetu pruskiego, że Austrja ze swéj strony wyrzekła się zupełnie wszelkiéj roli w Niemczech. Dlaczegóż nie? Bo w notach swych nie może przytłumić wspomnień przeszłości. O tém świadczą depesze do hr. Wimpfena z grudnia p. r. Ingelheima i Choteka z kwietnia b. r. i okólnik do poselstw z d. 6 maja b. r.

Jeżeli utrzymanie pokoju jest na teraz wyłącznem zadaniem zewnętrznéj naszéj polityki, to szczere, z żadnemi ukrytemi myślami nie połączone uznanie najnowszych w Niemczech zaprowadzonych stosunków, sympatyczne poparcie ruchu niemieckiéj jedności, krótko powiedziawszy zupełne pogodzenie się z Prusami powinno być głównem zadaniem naszego wspólnego ministertwa spraw zewnętrznych.

Mówca nie zna zapatrywań cesarza Napoleona i sądzi, że i hr. Beust nie uchyli zasłony, okrywającéj te zagadkowe zapatrywania.

„Nadaremnie prosiłbym — powiada mówca—o wyjaśnienie téj francuzkiéj polityki bawiącéj się w ciuciubabkę." Gdy i teraz słyszeliśmy coroczne oświadczenia hr. Beusta że stosunki z zagranicą są zadawalniające wojny się obawiać nie trzeba, gdy jednak mimoto budżet ministra wojny, jeżeli nie na wojnę, to przecież na gotowość do wojny wskazuje, narzuca się mówcy przekonanie, że zewnętrzna polityka monarchji nie jest zupełnie bierną i neutralną że dlatego nie podaje sposobności do postawienia wojska na stopie pokojowéj.

Mówca czuje się przeto spowodowanym, zawezwać ministra spraw zewnętrznych, ażeby nie wszędzie o rozwinięcie swego wpływu, ale owszem z mniejszą zabiegliwością i zupełną neutralnością tak w obec Francji jak w obec Prus o utrzymanie pokoju, a tém samém o zniżenie budżetu wojennego się starał.

Po mowie téj Pulszky i hr. Ferdynand Zichy stają w obronie polityki hr. Beusta.

Radca sekcyjny Orczy (zastępca ministra spraw zewnętrznych) oświadcza, że nie ma zamiaru polityki p. Beusta podnosić pod niebiosa. Minister z radością przyjął do wiadomości, iż delegacja jego politykę w ogóle pochwala. W odpowiedzi Pulszkiemu oświadcza, iż polityka rządu w obec Wschodu i Zachodu jest zupełnie jednaka, wszędzie chce rząd przyczynić się do duchowego i materjalnego dobra, aby sobie w ten sposób uzyskać przyjaciół. Polityka rządu jest tylko wypływem naturalnych stosunków położenia państwowego. O kwestji rzymskiéj powiada mówca, że rząd w tym względzie postępuje tylko po drodze ustawą naznaczonéj.

Zarzut, iż rząd wiele na wojsko wydaje, nie tyczy się rządu, gdyż ustawodawstwo uchwaliło ustawy wojskowe.

Miłość pokoju nie jest wcale, jak to pan Czerenyi utrzymywał, tylko pozorną, gdyż rząd pojmuje położenie tak, jakiém ono jest. Wypełnia on oba zadania dyplomacji: utrzymanie pokoju i podniesienie materjalnych interesów. Rząd nie chciał nigdy w Niemczech interwenjować, gdyż przyjmuje drogę naznaczoną mu traktatami. Jest to jedyną rękojmią dla prawa narodów i międzynarodowych interesów.

Orczy kończy zapewnieniem, że rząd wszędzie ścisłéj neutralności się trzyma i prawa każdego szanuje, że atoli jak najsilniéj przytém obstaje, ażeby i jego prawa przez każdego szanowane były. (oklaski.)

Po skończeniu rozpraw ogólnych i rozprawy szczegółowéj, z głosowania wypadło, iż poselstwo w Dreznie zostaje utrzymaném, poselstwa zaś w Lubece, Bremie, Brunświku i Oedenburgu zostają zniesione.

Do pozycji: poselstwo rzymskie, wnosi Zsedenyi zastąpienie poselstwa nadzwyczajnego zwyczajném ze względu na oszczędność. Wniosek ten upadł.

Następne posiedzenie delegacji węgierskiéj odbyło się d. 3 sierpnia.

Tisza zapytuje ministra wojny, co uczyniono, by uregulować międzywyznaniowe stosunki w armji? Interpelacja ta będzie przesłaną do ministerstwa wojny.

Przy pozycji: konsulaty, oznaczonéj na 575,604 złr. w budżecie, Popp życzy, ażeby zniesiono konsulat albo w Kairze albo w Aleksandryi, gdyż jeden z nich w każdym razie jest zbytecznym.

Przy głosowaniu pozycję tę przyjęto, wniosek Poppa upadł.

Następne pozycje odnoszące się do konsulatów, przyjmowano tylko dla konsulatu mającego się utworzyć w Shanghai, wyznaczono 13,000 złr. zamiast żądanych przez rząd 18,000 złr.

— Najnowszy numer *Dziennika ustaw państwa* zawiera następujące rozporządzenie ministra wyznań i oświaty w porozumieniu z ministrem sprawiedliwości, wydane dnia 7 czerwca 1869 r. tyczące się wykonania takich rozporządzeń biskupich, które odnoszą się do uwięzienia księdza w jednym z zakładów poprawczych dla duchownych:

Władza dyscyplinarna biskupów na podwładnych duchownego stanu wywierana, a skazująca pojedyncze osoby tegoż stanu na kary poprawcze w zakładach tego rodzaju, jest o tyle tylko zgodne z prawem o wolności osobistéj wydaném d. 28 października 1862, Nr. 87, o ile pobyt skazanego księdza w podobnym zakładzie będzie nieprzymuszony, zkąd wypływa, że tego rodzaju rozporządzenia o tyle tylko obowiązywać może, o ile skazany duchowny dobrowolnie mu się poddaje.

Dlatego władze rządowe przy dzisiejszym stanie prawodawstwa nie są obowiązane księdza skazanego przez biskupa zatrzymywać i odstawiać do zakładu poprawczego.

(podpisano) *Hasner*.

W tymże numerze *Dziennika ustaw państwa* znajduje się rozporządzenie ministra wyznań i oświaty, oraz ministrów spraw wewnętrznych i sprawiedliwości z dnia 7 sierpnia 1869, tyczące się zatrzymanych w areszcie osób duchownych świeckich i zakonnych, na rozkaz ich władz zwierzchniczych.

Prawo zasadnicze, zawarte w rozporządzeniu ministra wyznań i oświaty z dnia 7 czerwca 1869 (Dz. ust. p. nr. 134) tyczące się wykonania rozporządzeń biskupich, które ściągają się do aresztu księży w zakładach poprawczych, stosuje się do wszystkich osób zakonnych obojga płci, tak iż żadna z osób należących do zakonnego stowarzyszenia, z jakiéjkolwiekbądź przyczyny, nie może być wziętą do aresztu i tam mimo jéj woli trzymaną.

Również co do osób duchownych, tak świeckich jak i zakonnych, które się dobrowolnie wskazanemu przez zwierzchników aresztowi poddały, względy ludzkości i warunki higieniczne odmówione być nie mogą; ministrowi zaś wyznań i oświaty natychmiast przedstawić należy listy duchownych tak świeckich jak zakonnych, zostających się w aresztach, z wyszczególnieniem nazwiska, czasu trwania aresztu, czasu na jaki jeszcze rozciągać się ma areszt, jak również opisanie lokalu pod względem jego wielkości, światła, powietrza i urządzenia. Raporta te w przyszłości — w razie wydarzenia się podobnych przypadków — mają być uzupełniane.

Gdyby biskupi nie chcieli wziąć na siebie złożenia podobnych wykazów naczelnikom prowincji, w djecezjach ich władzy podległych, z dostateczną rękojmią ich zupełności i rzetelności wiadomości w nich podanych, naczelnicy powiatów obowiązani są sami przygotować wyżéj wspomniane wykazy, o ile takowe odnoszą się do księży świeckich; co zaś do zakonników, zażądać takowych od przełożonych konwentów i kongregacji, sprawdzić je i natychmiast zwierzchności przedstawić.

Rozporządzenie niniejsze ma być każdemu z nowo wstępujących członków do któregokolwiek zakonu lub kongregacji przed złożeniem ślubów komunikowane, i dowód tego za każdą razą przedstawiony namiestnikowi kraju.

Niniejsze rozporządzenie wchodzi w wykonanie z dniem jego ogłoszenia.

(podpisano) *Hasner*, *Giskra*, *Herbst*.

Francja.

Artykuły i paragrafy konstytucji i *senatus-consultum* z 31 grudnia 1861, zniesione przez *senatus-consultum* z 2 sierpnia są następujące:

Konstytucja 14 stycznia 1852.

Art. 6 §. 2. Naczelnik państwa zawiera traktaty pokoju, przymierza i handlu, mianuje na wszystkie urzędy, wydaje przepisy i dekreta konieczne dla wykonania ustaw.

Art. 8. Inicjatywa w ustawach wyłącznie do niego należy.

Art. 13. Ministerstwa zależne są tylko od naczelnika państwa. Nie są odpowiedzialne za czyny rządu, tylko każdy w za-

---

międzymorze, a po prawicy tego międzymorza leżał ocean zwany *Niepodobieństwo*, a po lewicy ocean zwany *Niemożebność*.

I jednocześnie ze mną szli przez ono międzymorze mężowie poważni, a szli brzegami samemi, jeden po prawicy o ile było można, aby nie wpaść w Niepodobieństwo, drugi po lewicy, o ile się to dało bez wpadnięcia w Niemożebność.

A ja szedłem środkiem i prosto.

A wybrzeża onych mórz były kręte, więc drogi onych mężów to przybliżały się, to oddalały się od mojéj.

I widząc się mężowie owi raz bliżéj a raz daléj odemnie, patrzyli na mnie z politowaniem i mówili pomiędzy sobą:

— To chwiejny mąż, a przekonanie jego jest jako piórko, które wiatr unosi, lub jako chorągiewka na dachu. My oto jesteśmy ludzie stalowych zasad i konsekwencji żelaznéj, drogi nasze są jedynie proste i pewne, bo idąc niemi nie zbaczamy ani na jedną stronę, ażeby nie wpaść w morze, ani na drugą, aby się nie oddalić od jego krawędzi.

Wszelako skończyło się międzymorze i weszliśmy w step skwarny, którego piasek parzył nam stopy, a słońce pionowo rzucało żar na nasze czaszki.

I przebywaliśmy ten step upadając ze znużenia, z zapiekłemi wargami i z oczyma, w których powysychały źródła łez.

I co krok jeden z nas padał i pozostawał na drodze, a lwy i sępy pustyni rozszarpywały jego ciało.

I przyszła nas niby garstka rozbitków na kraniec onego stepu, a wszedłszy na grunt rodzajny natrafiliśmy na zdrój wody ożywczéj, i zaspokoiliśmy pragnienie.

A gdyśmy zaspokoili pragnienie, zaczęła się między nami narada.

I jedni mówili, że potrzeba téj wody nabrać w worki skórzane, ażeby był zapas na dalszą drogę, i ja byłem z tych liczby; a drudzy mówili że nie trzeba.

I ci co wzięli wodę zimną, zlewali się nią choć nie było skwaru i spieki.

A ja niosłem swój worek z wodą i dziwowałem się im i mówiłem:

— Oto trwonicie zapasy wasze nadaremnie, i gdy wstąpimy znowu w stepy, będziecie jako owi, którzy wcale wody nie wzięli.

A oni głosem wielkim powstali na mnie i mówili:

— Coś zacz za człowiek jest, że na gorącém się sparzywszy, na zimne dmuchać się nie nauczyłeś?

I naśmiewali się wielce z zatwardziałości mojéj i z niedoświadczenia mojego.

A ja chciałem im odpowiedzieć ktom jest, gdy dał się słyszeć za mną głos:

— Ty jesteś *Kraj*, wstań oto i ująwszy pióro w prawicę napisz kronikę tygodniową.

I słowa one były głosem rzeczywistości, która w osobie posłańca z drukarni stała nademną i wołała o rękopism.

Siadam tedy i krople anilinu w kształty małych głosek rozcieńczam.

* * *

Najpierwszą rzeczą, która mi się pod pióro nasuwa, są pochwały, jakie sobie wzajem oddają dzienniki, bo milszym zawsze jest widokiem, gdy się dzienniki adorują wzajemnie niż gdy się kłócą.

Oto *Czas* w nrze 179 pali jednocześnie kadzidła dla *Teki Stańczyka* i dla pewnego humorystycznego pisemka. Co tak Stańczykowego było w tém pisemku, że aż *Czas* do pochwał skłoniło, wolno mi się tylko domyślać. Zapewne mebel umieszczony na ilustracji pierwszéj stronnicy tak przyjaźnie połechtał jego powonienie krytyczne, albo dwukrotne wzmianki o pewnych napisach narożnych, tak miłe przypomniały mu obrazy.

Jeżeli tak, to nie można się dziwić. *A chacun son... odorat.*

Mojém zdaniem, są pewne rodzaje dowcipów, które najwłaściwiéjby było sprzedawać do fabryki p. Mierzba. Wolę już powiastkę o kokoszce i kiełbasce, bo to przynajmniéj łamigłówka, któréj nikt nie rozwiąże, żeby się niewiedzieć jak mozolił, chcąc znaleźć, gdzie tam dowcip ukryty; wolę koncept o artyście w kłopotach, bo to dobry stary z *Kladderadatscha* znajomy...

Zresztą wyznać muszę, że pisemko to, cokolwiekbądź byłoby mu do zarzucenia, zasłużyło sobie na prawdziwą wdzięczność ze strony... lampartów, którym tak bezinteresownie i tak dokładnie wskazało adres lwicy z ulicy Szewskiéj.

Co do *Teki*, nic dziwnego, że ją *Czas* apoteozuje i za adwokata jéj służy. Wiadomo dobrze, czyjém ten „paszkwil" (jak go sam *Czas* nazywa) jest dziełem i wiadomo także, że każdy kupiec swój towar chwali, a nie może też ganić towaru swego wspólnika.

Czytałem gdzieś anegdotkę o pewnym podróżnym, który przyjechawszy do Kolonji, wszedł do sklepu i zażądał wody kolońskiéj.

Dano mu flaszkę oplataną, zapłacił dwa talary i zabierając się do odejścia, rzekł do sprzedającego:

— Panie, jak pan widzisz, kupiłem towar... nic więc nie stracisz, jeżeli mi powiesz, czy to była prawdziwa woda kolońska Jana Marji Fariny?...

— Wyznam panu — odrzekł sprzedający — że w istocie ta woda jest cokolwiek fałszywa, ale prawdziwéj dostaniesz pan tam naprzeciwko.

Ucieszony szczerością podróżny, poszedł naprzeciwko i znowu kupił flaszkę oplataną, zapłacił dwa talary i rzekł do sprzedającego:

— Kupiłem towar... nic pan nie straciszsz... powiedz mi, czy to w istocie woda Jana Marji Fariny?

— Przyznam się panu — odrzekł kupiec, — że w istocie sprzedajemy trochę nieprawdziwą, ale tam naprzeciwko dostaniesz pan najprawdziwszéj.

— Ależ ja tam byłem przed chwilą i powiedziano mi to samo.

— *Es schadet nichts*, *mein Herr*, *cela ne fait rien*, *monsieur*, — odpowiedział obydwoma nadreńskiemi językami komisant, — nic dziwnego, bo te obydwa sklepy należą do téj saméj współki.

Przypominając sobie dziś tę anegdotkę, nie wiem doprawdy, czy to wszystko nie zaszło w dwóch handlach sumienności dziennikarskiéj, nibyto „pod Wiecznością" i „pod Lustratorem," gdzie sobie za wzór w publicystyce obrano Cormenina, a Cormenin był człowiek sumienności wielkiéj, jak tego błyskawiczne metamorfozy jego przekonań dowodzą.

Oba te handle czy dzienniki smucić się powinny obecnie, bo pan Konstantynowicz śpieszy się z przygotowaniem nowych konsumentów *alias* czytelników, którzy obok sumiennych i niesumienne dzienniki czytać zapewne będą. Metoda p. Konstantynowicza jest rodzajem lokomobilu, który nam w krótkim czasie dostarczać będzie setkami ludzi umiejących czytać. Szkoda tylko, że p. Konstantynowicz nie udoskonalił jeszcze w ten sposób swego wynalazku, aby nam zarazem mógł produkować ludzi chcących czytać i to tylko takie publikacje, które z całą sumiennością wyliczają swoje i swych przeciwników przymioty, bijąc się w piersi i mówiąc:

— Dziękuję ci panie Boże, żeś mi dał rozum polityczny, odwagę cywilną, stałość w zdaniu, doświadczenie i trzeźwy pogląd, i że nie jestem jako moi przeciwnicy, głupi, tchórze i chwiejni, w opłakanym optymizmie i zaślepieniu dla zysku chwilowego za popularnością goniący. (*Przegl. Polski* str. 297.)

Zdaje się, że nowych czytelników, wykształconych przez p. Konstantynowicza, jedno z czasopism krakowskich nie będzie już oglądało śmiertelnemi oczami swemi. Mówię tu o czasopiśmie prawniczém, które czując zbliżający się koniec żywota, zamówiło sobie w drukarni uniwersyteckiéj grobowiec z piętnastu arkuszy druku, w których zamyśla złożyć szczątki swoje z napisem:

Tu leżą zwłoki
galicyjskiéj *Jurisprudentiae*,
która po długiém kwękaniu skończyła krótką
wędrówkę dla braku sił i funduszów.
Gorliwi prenumeratorowie wystawili ten pomnik
za jéj własne pieniądze i proszą o westchnienie
nad sobą.

Tak więc znowu jedno czasopismo poszło tam, gdzie je już tyle poprzedziło— w krainę światłości wiekuistéj.

Jest to jedyna światłość, jaka przyświeca licznym stowarzyszeniom oświaty rozrodzonym bujnie na naszéj ziemi. Oświata, światło — to dziś hasło ludzi i ludów.

Z tego to może powodu magistrat tutejszy tak obojętnie patrzy na bohaterskie czyny straży ogniowéj ochotniczéj, uważając ją i jéj sikawki za wrogów światłości, która dzięki tylokrotnym pożarom, szeroko rozkrzewiłaby się na zgliszczach miasta naszego, gdyby nie ta właśnie straż ochotnicza. Musimy przypuścić ten powód, bo nie możemy znaleźć innego na wytłómaczenie téj obojętności. Nie namawiamy prześwietnego magistratu wcale do tak sentymentalnych uczuć, jak naprzykład wdzięczność; chcemy tylko, aby choć samolubna miłość do swoich domów i majątków skłoniła go do zaopatrzenia tych zasłużonych synów ciemności i wilgoci w sikawki i różne sprzęty potrzebne, aby urządziła dla nich w innym końcu miasta drugą strażnicę, a w końcu, żeby pomyślała o zbiornikach wody, wodociągach lub czémś podobném. Nie jest to tytaniczne dzieło i mniéj kosztować będzie, niż trzy spalone kamienice.

Trudno mi będzie trochę od tego, co powyżéj powiedziałem, przejść do tego, co teraz chcę powiedzieć. Ha! darmo! nie będzie to przejście, ale skok. Chcę mówić o tém, co mi na myśl przyszło, gdym kończył moją kroniczkę.

Oto przyszło mi na myśl, jacy wy szczęśliwi jesteście, że ją do szpalt swoich przyjmiecie.

Wystawcie sobie tylko, coby to było, gdybyście jéj nie przyjęli, gdybym po upartém pukaniu do przedpokojów właścicieli, do mieszkań redaktorów i do przybytku poczciwego Franciszka, szambelana redakcji *Kraju*, ujrzał się wreszcie odpalonym, mimo wszelkiéj protekcji krajowéj i zagranicznéj... A! wtedy mielibyście się z pyszna!.. założyłbym tuż pod bokiem waszym pamflecik humorystyczny i pod protekcją *Czasu*, dopierobym wam dawał lekcje konsekwencji, logiki i niezależności.

Vous avez echapé belle, przyjmując mnie do swego grona.

kresie swéj działalności. Nie są związane solidarnością; nie mogą być przez senat postawione w stan oskarżenia.

Art. 24 §. 2. Posiedzenia senatu nie będą publiczne.

Art. 26. Senat sprzeciwia się ogłoszeniu: 1) ustaw, któreby były przeciwne lub szkodę przynosiły konstytucji, religji, moralności, wolności wyznań, wolności osobistéj, równości obywateli w obliczu prawa, nietykalności własności i zasadzie nietykalności urzędów; 2) tym wszystkim ustawom, któreby mogły kompromitować obronę terytorjalną.

Art. 40. Każdy wniosek przyjęty przez komisję, wyznaczoną do roztrząsania jakiego projektu prawa, będzie odesłany bez dyskusji napowrót do rady stanu, przez prezydenta ciała prawodawczego. Jeżeliby wniosek nie został przez radę stanu przyjętym, nie będzie mógł być poddanym pod obrady ciała prawodawczego.

Art. 43. Prezydent i wiceprezydent ciała prawodawczego są mianowani przez prezydenta rzeczypospolitéj na rok jeden, a wybierani z pomiędzy deputowanych. Płacę prezydenta ciała prawodawczego wyznacza osobny w tym celu wydany dekret.

Art. 44. Ministrowie nie mogą być członkami ciała prawodawczego.

Senatus-consultum 31 grudnia 1861.

Art. 1. Budżet i wydatki będą przedkładane ciału prawodawczemu z podziałami na sekcje, rozdziały i artykuły.

Budżet każdego ministerstwa będzie wotowany sekcjami, stosownie do nomenklatury dołączonéj do obecnego *senatus-consultum*.

Ułożenie w rozdziały kredytów udzielonych na każdą sesję, będzie ustalone osobnym dekretem cesarskim, wydanym w radzie stanu.

Rozmaitości.

P. Jakób Narkiewicz-Jodko, młody pjanista, w przejeździe za granicę, zamierza dać koncert w sobotę 14 b. m. w Wieliczce, zaproszony przez tamtejszych obywateli. W koncercie tym odegra między innemi elegję Ernsta na nowo udoskonalonem *harmonium*, odznaczającém się dziwną pięknością głosu. Wieczór urozmaicony będzie deklamacją i pierwszą reprezentacją komedji pana W. Bełzy, p. t. *Emancypantka*. Spodziewać się należy, że wiele osób z Krakowa uda się do Wieliczki, ażeby usłyszéć grę naszego ziomka z nad Niemna.

Od stowarzyszenia „Postępu.“ — We środę dnia 11 b. m., w sali lokalu stowarzyszenia „Postępu“ przy ulicy św. Jana, będzie miał odczyt dr. *Wincenty Pol*. Po odczycie stowarzyszenie urządza zabawę wieczorną.

Dziennik Lwowski od kilku dni wychodzi pod redakcją odpowiedzialną p. *Karola Widmana*.

Arcyksiąże Albrecht wyjechał w sobotę wieczór do Wiednia. Za miesiąc przybywa do naszego miasta na dłuższy czas i będzie kierował wielkiemi manewrawami, w okolicach Krakowa odbyć się mającemi.

— Od dyrektora teatru polskiego w Krakowie, otrzymujemy list następujący:

Szanowna Redakcjo!

Obowiązkiem moim jest utrzymanie sceny polskiéj w Krakowie, utrzymanie jéj o ile się da i o ile na to okoliczności pozwolą, na stopie odpowiedniéj dzisiejszym wymaganiom światłéj publiczności. Jak wiadomo, z wielu powodów, rzecz ta nie jest łatwa; warunki w których teatr polski znajduje się w Krakowie, nakazują wielką oględność i przezorność, każdemu kto szczerze myśli o utrzymaniu i ustaleniu jego bytu. Doświadczenie nauczyło mnie, że wszelkie teatra amatorskie są dlatego teatru nader szkodliwą konkurencją, o czem interesowane osoby przekonać się mogą, przeglądając rachunki teatralne z ubiegłych lat. Manja zaś tych teatrów amatorskich, mogłaby się stać prawdziwą dla instytucji stałego teatru klęską. Z tego więc powodu muszę być w zasadzie przeciwny teatrom amatorskim, dlategoteż tylokrotnie stawiłem przeszkody amatorskim przedstawieniom, czem, tuszę sobie, niesłusznie ściągnąłem na siebie niezadowolenienie i niechęć; dlategoteż jak o tém doniósł *Czas* i *Kraj*, zmuszony byłem odmówić pozwolenia na przedstawienie dla rodziny Syrokomli. — Zważywszy jednak zasługi Syrokomli, który także i dla sceny narodowéj pisał, oświadczam, iż zaraz po powrocie towarzystwa dramatycznego do Krakowa, dam przedstawienie na wyłączny dochód pozostałéj po nim rodziny.

Racz szanowna redakcjo przyjąć i t. d.

Poznań dnia 7 sierpnia 1869 r.

Adam Skorupka.

Pożar w Warszawie w dniu 5 sierpnia o godzinie 1¾ z rana, w domu drewnianym 1-piętrowym, przy rogu ulicy Waliców i Chłodnéj, rozwinął się tak gwałtownie, że mieszkańcy pierwszego piętra przebudzili się ze snu przy blasku płomieni wdzierających się już do okien. Schody płonęły, a z powodu silnego bardzo ognia, o przystawieniu drabin niepodobna było myśléć. Nieszęśliwi, biegali od okna do okna, wołając ratuku. Nareszcie kilku śmielszych, uciekło się do jedynéj drogi ocalenia życia, jaka jeszcze pozostawała, to jest do wyskakiwania na ulicę. Przypatrujący się pożarowi, z przerażeniem spoglądali na tych biedaków, rzucających się co chwila z okna i spadających na bruk z okropnemi jękami bólu. Dzieci wyrzucano przez okna, a stojący na dole, starali się chwytać je w powietrzu.

Jedenaście osób ciężko poranionych, odesłano w nocy do szpitala św. Ducha; dwoje z tych jest bez nadziei.

Po przybyciu najbliższéj od miejsca pożaru 4-éj części straży ogniowéj, płomień ogarnął już schody na facjatki prowadzące; dla uratowania zatem mieszkających tam ludzi, przystawiono do okien dwie drabiny i brandmajster Tur, z pomocą 6-ciu strażników, wyniósł na dół 16 osób, a w téj liczbie do 10-ciu dzieci.

W czasie tego pożaru, gdy cały dach na domu stał już w płomieniach, w jednéj z facjat rozległ się przeraźliwy krzyk dziecka. Na krzyk ten, kapitan straży ogniowéj Skowroński, jedna z osobistości używających w Warszawie największego powszechnego szacunku, zeskoczył z konia, po wątłéj drabinie wbiegł na dach i po chwili wyniósł na rękach 7-letnią dziewczynkę. Zbawca jednak o mało nie przypłacił życiem lub ciężkiém kalectwem swojego poświęcenia. Kiedy bowiem wbiegł do izdebki w poddaszu, gorejący pułap począł się zapadać, i kapitan z dzieckiem na ręku, zmuszony zeskoczyć z dość znacznéj wysokości, został schwytany w powietrzu.

Przy gaszeniu pożaru, ulegli nieszkodliwym pokaleczeniom: naczelnik straży ogniowéj, pułkownik Majewski spadłą cegłą zraniony w głowę i dłoń prawéj ręki, żołnierz tejże straży Pawłowski w stopę prawéj nogi, kominiarz Kapilanowicz w głowę. Nakoniec, brandmajster Tur, pozostawiony po stłumieniu pożaru dla obserwacji na miejscu, chcąc się przekonać, czy w domu nie tli się jeszcze gdziekolwiek ogień, spadł z przepalonym sufitem i skaleczył się mocno w krzyż, bok i rękę.

Wielu z pogorzelców, którzy postradali cały swój dobytek, okoliczni mieszkańcy obdarowali przytułkiem, odzieżą i tym podobnymi pierwszemi potrzebami życia, a pisma publiczne zaczęły zbierać na nich składkę.

Na pomnik Kazimierza W. złożyli: M. D 1 złr. Razem 99 złr. i talar srebrny. — **Na Sukiennice**: M. D. 1 złr.

Sprostowanie. — W wykazie składek z dnia 8 lipca b. r. opuszczono: „od Kazia, Mani, Tadzia i Sławusia 50 cent.“ co niniejszym prostujemy.

Postęp w budownictwie. — W wielkich miastach zagranicznych budownictwo jest w tak niedołężnym stanie, że przy wznoszeniu gmachów kilkapiętrowych, obudowują całe miejsce aż do szczytu i zabijają deskami tak, że nietylko publiczność nie ma téj przyjemności, żeby na nią spadł kawałek cegły lub oblało ją wapno, ale nawet murarz lub jego pomocnik spaść na dół i zabić się, ani chociażby ręki złamać nie może. Przy burzeniu starych domów są znowu panowie ci tak naiwni, że każą zbijać trąby drewniane i przez nie zsypywać z góry na dół rumowisko, co znowu pozbawia publiczność sposobności oglądania obłoków kurzu, a suknie jéj nader powabnej powłoki pyłu białego. Wartoby tych panów zagranicznych budowniczych i majstrów sprowadzić tutaj, aby się nauczyli jak w takich razach u nich robić należy, jaki u nas postęp pod tym względem. Niechby się przypatrzyli np. burzeniu części gmachów szkoły technicznej, jak tam z samej góry zrzucają na dół cegły i sypią rumowisko: jak dla za bezpieczenia przychodzących od spadającego gruzu, ułożono z cegieł murek na ¾ łokcia wysoki, jak ani przez ulicę jagiellońską na planty prawie przechodzić nie można, co jest arcysłusznem, bo publiczność nie powinna przeszkadzać robotnikom.

Na innej drodze budownictwo także niemałą zdobywa zasługę, a mianowicie w poszanowaniu zabytków archeologicznych. Nie każdemu może wiadomo, że na Piasku przy kościele Karmelitów jest kram przekupki, zalegający chodnik, który przechodzący dokoła muszą obchodzić. Otóż trzeba wiedzieć, że budka owa datuje się, jeżeli nie z epoki Leszka białego, to przynajmniej z czasów królowej Jadwigi, jak tego jeden z naszych archeologów w *Mittheilungach* uczenie dowiódł. Rada miasta nakazała wybrukować nowy chodnik, budownictwo łamało sobie nad tém głowę, jakby rozporządzeniu rady zadość uczynić, a owéj tumby wiktuałowéj nie naruszyć, i wpadło wreszcie na koncept, żeby budy z chodnika nie usunąć, ale ją obrukować. Tym sposobem uniknięto zręcznie wdawania się konserwatorów w tę sprawę, a wygodzie publicznéj uczyniono zadosyć.

Egzamina w szkole głównéj izraelickiéj męzkiéj i żeńskiéj w Krakowie w d. 4 b. m. odbyły się w gmachu szkolnym na Kazimierzu.

Jeżeli w ogóle popisy młodzieży zajmują każdego myślącego człowieka, to tém większe zajęcie obudza młodzież wyznania mojżeszowego, wzrastająca po największéj części w warunkach nieprzyjaznych oświacie narodowéj.

Pierwsze dźwięki obijające się o ucho dzieciny są zepsutym żargonem niemieckim, jakiego niestety przeważnie ludność izraelska używa; daléj następuje nauka w niezrozumiałym dla niéj języku hebrajskim, pod kierunkiem jednostronnie wykształconych belferów. Tak wychowane dzieci rzadko kiedy mówią poprawnie językiem polskim i nabierają nieprzyjemnego akcentu, wyróżniającego je od reszty narodu.

Prawdziwéj też przyjemności doznaliśmy, widząc na popisie mnóstwo dziatek, które odpowiadały polskim poprawnym językiem na zapytania, deklamowały wreszcie utwory naszych poetów. Słysząc to, nadzieja wstępuje w serca, że z biegiem czasu i wzrostem oświaty powoli zepsutą żydowszczyznę zastąpi język ojczysty w pośród ludności mojżeszowéj.

Jeżeli sprawiedliwą pochwałę oddajemy rodzicom posyłającym dzieci do szkoły polskiéj, to niemniejsza należy się pp. nauczycielkom i nauczycielom, którzy pomimo bardzo niedostatecznego wynagrodzenia, z całém poświęceniem oddają się swemu powołaniu; mianowicie między nauczycielkami odznaczają się panny Weber, Schwarz i pani Janowska. Nauczycielce klasy IV p. Sommer ten jeden zarzut możnaby uczynić, że zanadto niewolniczo prowadzi rozwój pojęć, uczennice bowiem zamiast swobodnego opowiadania wskazanego przedmiotu, umieją go już na pamięć, *co do słowa*, jedna też omyłka miesza je i myli wątek osnowy. PP. nauczycielom także oddać wypada sprawiedliwą pochwałę.

Dziwna i przykra rzecz, że na popisie nie widzieliśmy nikogo z łona rady miejskiéj, oprócz jednego p. dra Oettingera, którego atoli wiążą bliższe stosunki ze szkołą. Rada powinna delegować co roku paru obywateli, ażeby dzieci widziały, że chrześcjanie współrodacy zajmują się także ich postępem. A był tu tylko p. Witowski, prezes stowarzyszenia „Mrówki“ i jego delegat. W końcu rozdawał nagrody dzieciom odznaczającym się postępem w polskim języku, które przyjęły z niezmierną radością. Otrzymali je między innemi Beck Adolf z klasy I., Spingarn Maurycy z klasy II., Stern Karolina z klasy III., i Silberfeld Berta z klasy IV. Należy się uznanie stowarzyszeniu „Mrówki,“ że maleńkiemi środkami umie wszędzie nieść zachętę do szerzenia oświaty.

O nauczycielkach p. Weber i Schwarz jeszcze dodać wypada, że niewiadomo dla czego pomimo gorliwéj pracy są dotąd zastępczyniami, i dla czego rada szkolna raz losu ich nie ustali nominowaniem na nauczycielki rzeczywiste, choć rzeczywiście i chwalebnie pełnią swe obowiązki, nakoniec dodamy, że do wszystkich klas uczęszczało dzieci obojga płci 605, tj. dziewcząt 271, chłopców 334, uczęszczało do końca roku chłopców 183, dziewcząt 240 — a na wyszczególnienie zasłużyło 33 chłopców i 74 dziewcząt. Cyfry te pokazują, że więcéj dziewcząt uczęszcza i uczą się lepiéj.

Uroczystość w Pesaro na cześć Rossiniego, ma się odbyć w bieżącym miesiącu, na którą zjedzie się wyższy świat muzykalny ze wszystkich stron Europy. Wiadomo, że *maestro* umierając, zapisał cały a bardzo znaczny majątek na założenie konserwatorjum w tém jego rodzinném mieście, otóż z tego powodu odbędzie się ta uroczystość. Spodziewają się ogromnego zgromadzenia z całych Włoch.

Nowości literackie. — Jak się dowiadujemy z pism warszawskich, p. Walery Eljasz wykończa obecnie *Przewodnik po Tatrach*, z illustracjami własnemi.

Inną publikację artystyczną większych rozmiarów przygotowuje rodzina ś. p. Józefa Simmlera. Ma to być album wszystkich ważniejszych prac znakomitego malarza, wykonane przez p. Konrada Brandla.

Jan Bogumił Naake, podbibljotekarz muzeum brytańskiego w Londynie, przetłómaczył na język angielski *Klechdy* K. Wł. Wójcickiego.

Długo miano za zgubione prelekcje Kazimierza Brodzińskiego o literaturze polskiéj. Zostały tylko notaty niektórych uczniów, doraźnie, a więc sucho i niezupełnie dokładnie spisywane. Teraz jednemu z literatów warszawskich udało się odszukać kilkadziesiąt arkuszy oryginalnych tych prelekcji, i połączywszy je z notatami, które się znajdują w jego ręku, utworzył z tego pewną całość, którą ma nadzieję jeszcze dokładniéj skompletować.

Tygodnik illustrowany zaczął umieszczać sześciopieśniowy poemat Wołodego Skiby p. t *Edward*, i powieść pani Elizy Orzeszkowéj p. t. *W klatce*.

W *Kłosach* drukuje się nowa powieść J. I. Kraszewskiego p. t. *Dzieci wieku*. W najświeższym numerze tegoż pisma znajduje się artykuł o Sukiennicach z dwiema illustracjami, przedstawiającemi roboty około rozebrania budowli otaczających Sukiennic przed odnowieniem.

W dalszym ciągu *Bibljoteki teatralnéj lwowskiéj* wydawanéj we Lwowie nakładem Zelmana Igla, wyszła dwuaktowa komedja Michała Bałuckiego p. t. *Polowanie na męża*.

HOTEL SASKI *przyjechali*: Józef Dietrich budowniczy z Warszawy. Wincenty Majewski adwokat z Warszawy. Mieczysław Rudnicki ob. z Wołynia. Roman Rojewski ob. z Poznania. Karol Kozłowski ob. z Rokosowa. Zdzisław Suchodolski artysta z Warszawy. Zygmunt Rylski w. d z Galicji. Włodzimnierz hr. Dzieduszycki w. d ze Lwowa. Witold hr. Poletyłło w. d. z Wiednia. Paweł Krański ob. z królestwa. Adolf Karczewski, Jordan Kański i Michał Markiewicz profesorowie z królestwa. Jan Potomski ob. z Krążek. Rich B. Oettinger kupiec z Wrocławia. Teofil Teskarzyński ob z królestwa. Felicjan Ostrowski obrońca sądow. z Olkusza. Henryk Brzozowski w. d. z Bobrownik. Konstanty Trzaskowski w. d. z Gołąbków. Edmund Simon dyrektor z Drezna. Przemysław Winogrodzki w. d. z Hłuboszek. Gustaw Lemański ob. z królestwa. Paulin Sakajdowski w. d. z Galicji.

HOTEL DREZDEŃSKI *przyjechali*: Juljan Matłaszyński w. d. z Kangresówki. Zuzanna Barszczowska ob. z królestwa. Ks. Fifański Stefan z Niegardowa. Szczęsny hr. Koziobrodzki w. d. z Galicji. J. Miller kupiec z Wrocławia. M. Heilman kupiec z Berlina. J. Leitner dr. med. z Pragi.

HOTEL POD RÓŻĄ *przyjechali*: Józef Dominik przemysłowiec z Galicji. Marja Janowska ob. z Kongresówki. E. Lisowski w. d. z Podola. Franciszek Beranek c. k. adw. sąd. ze Lwowa. Mikołaj Kopsowicz urzęd. z Petersburga. Kazimierz Przybyłowicz w. d. z Kongresówki. Konstanty Żychniewski z Warszawy. Aloizy Wiezner z synem z Rzeszowa. Wincencja Smiałowska z córką w. d. z Galicji. Franz Fischer z familją c. k. porucznik ze Lwowa. Leon Wasilko z familją w. d. z Bukowiny.

HOTEL POLLERA *przyjechali*: Hr. Załuski ze Lwowa. Hr. Łoś w. d. z Galicji. G. Benda fabrykant z Kattowic. Adolf Kaufman kupiec z Wrocławia. Ryszard Förster z Wrocławia. Józef Muszyński z Rossji. Franciszek Link z Komarna. Anna Kazimir ob. z Besarabji. Bolesław Kałuski z Galicji. Antoni Stanisławski z Charkowa.

Sprawy sądowe.

Kraków, *9 sierpnia*.

Na ten tydzień rozpisano w tutejszym sądzie karnym następujące końcowe rozprawy:

We wtorek: Mikołaja Szczerbaka o przestępstwo z § 335, Abrahama Waldnera i Józefa Mastaka o kradzież.

We środę: Pawła Czadra i Józefa Machaja o kradzież, Jana Urbańskiego o zabójstwo.

We czwartek: Mikołaja Kani o podpalenie, Jana Wyroby o oszustwo, Jana Ślachetki o kradzież.

W piątek: Jakóba Raczka o ciężkie uszkodzeuie ciała, Jana Trzoby o gwałt publiczny.

W sobotę: Jędrzeja Dyby o oszustwo, Mateusza Piątaka o ciężkie uszkodzenie ciała.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Kraków, 9 sierpnia (*Sprawozdanie Izby kupieckiéj*.) Nagłe wypowiedzenie depozytów przez bank narodowy w Wiedniu, sprawiło pod koniec zaprzeszłego tygodnia tak silny popłoch na giełdzie, że kursa znacznie spadły i zrazu niewiedziano na jakiéj cyfrze się oprą. Po rozważeniu jednakże całéj doniosłości kroku tego, pokazało się że, depozyta w banku narodowym kilka miljonów reńskich wynoszące, w obec ogromu interesów giełdowych tylko na chwilę bieg ich powstrzymać, nigdy zaś w zupełności zatamować nie potrafią. Przekonanie że tego roku wojny nie będzie podnosi usposobienie giełdy.

Wykazy dochodów kolei państwowéj i południowéj w stosunku do zeszłorocznych są nader pomyślne. Wczoraj kurs końcowy papierów był następujący: lombardy 275¼ do 275½, czerniowieckie 208 do 209, Rudolfa 175½ do 176, Karola Ludwika 265 do 266, Nordost 171 do 172, Ostbahn 102½ do 102¾ Alföld 179 do 180, akcje banku dla obrotu ogólnego 142 do 143, Franko-Austrja 141 do 142, bank narodowy 754 do 758, bank hipoteczny galicyjski z wpłatą złr. 80 na sztukę 106½ do 108.

Targi zbożowe zagraniczne w tygodniu ubiegłym słaby wykazują obrót, ceny jednakże ze względu na konsumcję dość mocne. Na targu naszym dowozy przez cały tydzień były prawie żadne i ceny coraz bardziéj spadają.

Oświęcim, od 3 do 6 sierpnia przypędzono wołów z Galicji sztuk 1048 z Besarabji 246, z tych sprzedano do Morawy sztuk, 518, do Wiednia 141, do Czech 252; płacono za parę od 280 do 370 złr. targ nie szczególny, kupców z Czech bardzo mało.

Komitet c. k. Towarzystwa gospodarczo-rolniczego zawiadamia, iż celem rozdania nagród mniéj zamożnym gospodarzom, a mianowicie włościanom, którzy staranną hodowlę bydła okazaniem pojedynczych jedynie sztuk bydła udowodnić są w stanie, z funduszu przez ministerstwo rolnictwa na ten cel dla zachodnich powiatów Galicji przekazanego, urządzone będą w roku bieżącym dwie wystawy, mianowicie w Rzeszowie dnia 31 sierpnia, a w Krakowie dnia 7 września.

Dla każdéj z tych wystaw są do rozdania następujące nagrody:

jedna *zł.* a. 60, dwie po *zł.* a. 50, trzy po *zł.* a. 40, cztery po *zł.* a. 30.

Współubiegać się może nietylko bydło rozplodowe, ale także woły robocze. Właściciel kilku nawet sztuk bydła przyprowadzonego na wystawę jedną tylko nagrodę otrzymać może,

Kraków dnia 2 sierpnia 1869.

Preses: *H. Wodzicki.*

Sekretarz: *J. N. Jawornicki.*

— *Nowe przedsiębiorstwa akcyjne.* Bank krajowy galicyjski w spółce z księciem Kalikstem Poniñskim i Joachimem Hochfeldem podali o koncesję na założenie spółki akcyjnéj w celu wywozu bydła rzeźnego.

Spółka wiedeńska pod przewodnictwem br. Wangenheima i kilku osobistości dotąd całkiem nieznanych otrzymała koncesję na przedsiębierstwo czyszczenia kanałów, fabrykację pudrety i filtrowania wody.

Pod kierunkiem pierwszéj spółki naftowéj w Borysławiu, zawiązuje się w Wiedniu towarzystwo akcyjne dla eksploatacji górniczéj.

— Na posiedzeniu wiedeńskiéj rady miejskiéj w dniu 3 b. jeden z radnych zapytywał burmistrza, czy mu wiadomo, że ze stu wołów, które w ostatniém czasie transportowano koleją z Węgier do Wiednia 50 padło w drodze, a drugie 50 musiano dać na rzeź, zaraz po przybyciu transportu, aby nie doznały takiego samego losu. Interpelant sądzi, że przyczyną tego są złe urządzenia na kolejach żelaznych i zapytuje burmistrza, czy nie uważa za stosowne zarządzić ścisłego śledztwa, aby złemu w interesie zaopatrzenia Wiednia ile możności zapobiedz.

Burmistrz dr. Felder odpowiedział, że jeszcze poprzedniego dnia słyszał o tym wypadku i starał się wywiedzieć o bliższych szczegółach. Otóż dowiedział się, że ten transport wołów nadszedł nie z Węgier ale z Galicji. Daléj dowiedział się, że koleje północna i Karola Ludwika przyjmując transtporta bydła gotowe są przewozić dozorców bez opłaty. Ale przesyłający bydło są tak lekkomyślni, że nie dają nigdy dozorców, a tak bydło żywe transportowane bywa jak towar bez żadnéj troskliwości o jego wygodę i bezpieczeństwo, i to bywa powodem tak smutnych jak powyższy wypadków.

Urodzaje w Kongresówce. Grady, które padały w maju w połączeniu z deszczami ulewnémi, zniszczyły w powiecie tomaszowskim, na przestrzeni 43 wiorst, wszystkie zboża i zamuliły trawę. Gradobicia dotknęły głównie południowe części powiatów tomaszowskiego, biłgorajskiego i zamojskiego; w miejscowościach dotkniętych tą klęską, zboża zostały całkiem zniszczone; w powiatach janowskim, krasnostawskim, hrubieszowskim i chełmskim, gradobicia nie były tak znaczne. W tych miejscowościach, które nie zostały dotknięte klęską gradobicia, urodzaje zbóż są w ogóle zadawalniające i spodziewać się należy obfitych zbiorów. Jakkolwiek w powiecie chełmskim ukazały się w niektórych gminach owady „niedźwiadki“, które wyjadają korzenie roślin, pomimo to szkody zrządzone przez nie są nieznaczne i spodziewać się należy w tym powiecie urodzajów zadawalniających.

W powiecie warszawskim i górnokalwaryjskim (gub. warszawska) ze względu na ilość dotychczas zebranego zboża panuje niezadowolenie; z morga bowiem (200 pr.) żyta i pszenicy zebrano zaledwie po dwie a nawet i mniéj kóp wielkiéj więzi, a chociaż z kopy żyta dla próby omłóconéj, 3 korce zboża czystego otrzymano, wszelako urodzaj taki (do 5-u korcy z morga) byłby tylko miernym. Co do wartości samego ziarna nic do życzenia nie pozostaje. Co do zbioru kartofli, panuje obawa, gdyż w niektórych miejscowościach, nać kartoflana całkiem już zczerniała.

Z powiatu przasnyskiego i ciechanowskiego (gub. płocka) piszą, że zboża w tamtych okolicach, przed kilkoma tygodniami, przedstawiały się bardzo dobrze i pszenica była prześliczna z małemi tylko wyjątkami, żyta bardzo dobre, owies doskonały, jęczmiona w słomie średnie, jednakże zapowiadające długością pełnością i wagą swych kłosów niezły wymłot; groch również po deszczach poprawił się znakomicie. W ogóle urodzaje w okolicach tamtejszych byłyby znakomite, gdyby nie pojawiły się, jakto w innych okolicach miało miejsce, robaczki czarne, podłużne, które znaczne w zbożach zrządziły szkody. Obecnie płacą za parę (t. j. korzec pszenicy i korzec żyta) 57 złp. lub za korzec saméj pszenicy 30 złp. i to na odstawę wrześniową.

Przegląd polityczny.

Wiedeńska *Presse* donosi, że ministerstwo wystosowało do marszałka krajowego w Galicji zapytanie, który dzień między 9 a 23 sierpnia byłby najdogodniejszym do otworzenia kadencji sejmowéj. Zapytanie to przesłane zostało z Wiednia do ks. Leona Sapiehy, który jeszcze piastuje godność marszałkowską. Miał on bowiem, według *Presse*, pozostawić woli cesarza przyjęcie lub odrzucenie jego dymisji, a cesarz miał jéj nie przyjąć.

Na przedwczorajszém posiedzeniu delegacji węgierskiéj Petrovay zapytał się ministerstwa, czy przekroczenia granicy austrjackiéj przez wojska rumuńskie mają większe jakieś znaczenie. Imieniem ministerstwa odpowiedział naczelnik sekcji Orczy, że zajścia te odnoszą się do rabunków, że rząd otrzymał urzędowe zawiadomienie, według którego spostrzeżono na granicy 400 ludzi zbrojnych; rząd nakazał czujność i zdecydowany jest odeprzeć energicznie możebny napad.

Minister Kuhn oświadczył prywatnie jednemu z członków delegacji, że z kwestji podwyższenia płacy wyższym oficerom nie myśli bynajmniéj robić kwestji gabinetowéj.

W Prusach mnożą się oznaki blizkiéj walki między rządem a sejmem.

Poseł pruski Fryderyk Harkort ogłosił w *Rheinische Ztg.* list do swoich wyborców, który dobrze charakteryzuje położenie wewnętrzne i stan umysłów w Prusach:

„Zaprawdę — pisze Harkort — niemała to praca była na sejm, parlament związkowy i parlament celny; od listopada aż do lipca, tyle papieru pozapisywano i zadrukowano, że wielbłąd nie dźwignąłby tego ciężaru, ale jeżeli ktoś złota tam szuka niechaj mnie się zapyta: ani jednego ziarnka nie znajdzie. Natomiast mamy nadmiar zblakłych projektów podatkowych i na szarym tle malowany szary obraz deficytu, który nas dreszczem przejmuje.

„Wyobraźcie sobie państwo mające 30 miljonów w skarbie, a jednak przymuszone myśleć o drobnostkowych oszczędnościach i o podniesieniu biednemu robotnikowi ceny oleju do lampki.

A z poza kulis wydrzeźnia nam się spór 1863—1866 roku jak lucyper, który przemyśliwa o nowéj czynności w r. 1872, w którym sejm związkowy opierając się na art. 60 konstytucji związkowéj domagać się będzie oszczędności w budżecie wojennym, chociażby sejm pruski miał milczeć o tém.“

Przechodząc do programu opozycji pisze daléj Harkort:

„Jakiż jest nasz praktyczny cel? Przeprowadzenie sumienne konstytucji. Dotychczas jeszcze nie mamy ustawy o odpowiedzialności ministrów, ani o artykułach najwyższéj izby obrachunkowéj. Brak ustaw gminnych, powiatowych, okręgowych, polegających na zasadzie samorządu, któreby mogły zaspokoić życzenia narodu. Od ministerstwa Eulenburg zaś takich ustaw spodziewać się nie można.

„Również od ministra Muhlera nie doczekamy nigdy liberalnéj ustawy szkolnéj. Szkoły ludowe i seminarja nauczycielskie są w najgorszym stanie. Cóż nareszcie stało się z art. 27 naszéj konstytucji, który brzmi: każdemu prusakowi wolno objawić zdanie swe pismem, słowem i drukiem. Czyż wolno nam pisać nawet takie rzeczy, których w Paryżu nie bronią? Nie mamy nawet sądów przysięgłych, które już w Austrji zaprowadzono.“

„Odkrycia dyplomatyczne z r. 1868,“ stanowią teraz niemal stałą rubrykę w dziennikach niemieckich. Świeżo znów *Sächsische Ztg* pod powyższem tytułem podaje list króla pruskiego z d. 1 lipca 1866 do cesarza Franciszka Józefa i odpowiedź cesarza na ten list. Oba listy miały być własnoręczne. List króla pruskiego brzmi:

„Uzbrojeni teraz jesteśmy obaj w celu podjęcia wielkiéj kampanji. Świat mniema, że stoczymy z sobą bój. Pokażmy światu, że niemieccy książęta nie czują ku sobie wzajemnéj nienawiści, ale że im tylko idzie o dobro wspólnéj ojczyzny. Złączmy siły nasze przeciwko wrogowi Niemiec z tamtéj strony Renu. Przez taką wojnę moglibyśmy sprowadzić rekonstytucję Niemiec, według życzeń narodu dążących do jedności. Wasza cesarska mość mógłby pod berłem swém zjednoczyć południowe Niemcy a ja północne i francuzkie prowincje nadreńskie. Gdybyśmy cel ten osiągnęli, los Europy byłby w naszych rękach.“

Na to cesarz miał odpowiedzieć:

„Proponując mi połączenie sił naszych przeciwko wrogowi Niemiec, odwołałeś się wasza królewska mość do uczucia niemieckiego monarchy i otworzyłeś mi zarazem perspektywę możliwych amnestji krajów południowo-niemieckich. Odpowiadam waszéj królewskiéj mości, że jako książe niemiecki, nie mogę tego pogodzić ani z uczuciem ani z usposobieniem mojem, abym niemieckich książąt wyzuwał z ich praw książęcych.“

Sächs. Ztg dodaje: „Oczekujemy zaprzeczenia autentyczności tych listów od sfer właściwych, obawiamy się jednak że milczenie będzie jedyną odpowiedzią.“ *Neue fr. Presse* zaś cytując te listy dodaje, że w saméj rzeczy przypomina sobie, iż przed wojną 1866 r. obiegała pogłoska o takiéj propozycji pruskiéj.

W onegdajszym artykule wstępnym pod napisem „Egipt i Turcja“ przedstawiliśmy w podejrzaném nieco świetle stosunek Egiptu do Moskwy. Podejrzenie to wzmacnia w nas następująca wiadomość podana przez wczorajszą *Berliner Börsen Ztg.*

„Przyczyną rozdrażniania Porty przeciwko wice-królowi egipskiemu, którego żadne przyjazne oświadczenia załagodzić nie potrafiły, jest list jeden wystosowany do Petersburga, który się dostał w ręce ministrów tureckich, a który zdradził ostateczne cele polityki wicekróla.“

Ostatni numer téjże *Berliner Börsen Zeitung* zawiera znów następującą wiadomość:

„Donieśliśmy już w rannym numerze, że Kedyf szuka zbawienia swego w Moskwie i listem napisanym do Petersburga położenie swoje pogorszył. Otóż teraz *Karlsruher Zeitung* donosi, że Kedyf podczas pobytu swego w Berlinie otrzymał odpowiedź gabinetu moskiewskiego. Moskwa nie chce się zobowiązać do niczego, wyraża uszanowanie dla traktatów i gorący interes swój do rozwoju Egiptu.

„W końcu odpowiedź moskiewska kładzie na to nacisk, że ostateczne rozstrzygnięcie, jakie stanowisko ma zająć Egipt wobec Turcji, może tylko nastąpić równocześnie z rozwiązaniem całéj kwestji wschodniéj, przyczém Moskwa nie zaniecha użyć całego wpływu swego.“

Komisja senatu, mająca zdać sprawę z projektu *senatus-consultum*, obrała przewodniczącym Rouhera. Na pierwszém zaraz posiedzeniu Rouher nalegał na członków komisji, aby prędko ukończyli pracę swą tak, iżby uchwała senatu zapaść mogła najdaléj 15go sierpnia. Oczywista, p. Rouherowi idzie o skutek. Członkowie komisji zaś nie mają ochoty tak prędko i powierzchownie sprawy załatwiać, chcieliby oni gruntowniéj nieco zastanowić się nad projektem i prosili ministra spraw wewnętrznych, aby się wstrzymał ze zwołaniem rad jeneralnych aż do końca bieżącego miesiąca. Komisja nie zamianowała jeszcze sprawozdawcę swego. Jako kandydatów wymieniają pp. Delangle i Duvienne. Rouher popiera na sprawozdawcę p. Behic, dawnego ministra.

Zresztą najsprzeczniejsze krążą wieści o stanowisku, jakie zajmie senat w obec projektowanych przez rząd reform.

Podczas kiedy tak w polityce wewnętrznéj Francji zbliża się stanowcza walka w łonie senatu, polityka zewnętrzna Francji chwilowo niczém nie jest zamącona. Posłowie francuzcy w Rzymie i w Berlinie pp. Banneville i Benedetti udali się obaj na urlop; słusznie wnoszą ztąd, że żadna ważniejsza sprawa nie stoi obecnie na porządku dziennym.

Cesarz i cesarzowa francuzów mieli przedwczoraj wyjechać do obozu w Châlons; po kilkodniowym tam pobycie cesarz wróci do St. Cloud, cesarzowa zaś przez Lyon i Szwajcarję uda się do Wenecji, ztamtąd do Konstantynopola i Egiptu.

Nim jednak w tak daleką uda się podróż, cesarzowa chce jeszcze w Europie przeprowadzić dwie sprawy: jednę kobiecą, drugą polityczną. Chce ona zeswatać jedną kuzynkę swoją z infantem hiszpańskim, synem „swéj monarchini“ i tak ożenionego infanta posadzić na tronie hiszpańskim. Zdaje nam się, że naród hiszpański nie będzie miał nic przeciw pierwszemu; restaurację zaś burbonów ostatnie zbrojne powstanie na zawsze już niemożebném zrobiło.

Dzienniki paryzkie donoszą, że król Wiktor Emanuel ma przybyć wkrótce do Paryża. *Figaro* donosi, że celem podróży téj są rokowania tyczące się przymierza francuzko-włosko-austrjackiego.

Korespondent z Madrytu do paryzkiéj *Presse* daje następujący komentarz podróży Prima do Vichy, który tylko jako *curiosum* tutaj przytaczamy:

„Zdroje w Vichy są tylko pretekstem. W rzeczy saméj idzie tylko o osobiste widzenie się Prima z Napoleonem. Celem téj konferencji osobistéj jest obsadzenie tronu hiszpańskiego jakimś członkiem rodziny cesarskiéj. Dawniéj już Olozaga konferował w tym względzie z Rouherem, ale przesilenie ministerjalne w Paryżu przerwało rokowania. Stosunki między Primem a Serranem mają być bardzo naprężone, a to z powodu, że Serrano sam myśli o koronie hiszpańskiéj.

Ostatnie telegramy.

Wiedeń 9 sierpnia. Delegacja węgierska w dalszym ciągu dzisiejszego posiedzenia, wykreśliła fundusze na konsulaty w Chinach i Japonji i zawotowała budżet ministerjum spraw zewnętrznych w sumie 4,131,210 złr.

Naczelnik sekcji Orczy odpowiada na kilka interpelacji. Kwestja flagi kroackiéj należy do ministerjum węgierskiego. Co się tyczy protestantów w Bukareszcie, rząd będzie ich protegował i postara się o uzyskanie zadośćuczynienia dla pokrzywdzonego pastora. Co ma nastąpić po komisji naddunajskiéj, oznaczy konferencja w Paryżu, w żadnym jednak razie na popsucie ujść Suliny dozwoloném nie będzie. Reorganizacja juryzdykcji konsularnéj jest konieczną. Rząd starać się będzie zaopatrzyć konsulat w Bukareszcie w urzędników władających językiem węgierskim.

Na dzisiejszém posiedzeniu delegacji przedlitawskiéj Van der Strass referuje jako sprawozdawca komisji dla spraw zewnętrznych. Spiegel oceniając czerwoną księgę mowi: że rada państwa przy uchwalaniu ustawy wojskowéj nie miała bynajmniéj zamiaru prowadzenia polityki odwetu; mniema on że i minister tego nie zamierza. Krytykując politykę wolnéj ręki, zaleca on przyjaźń z Prusami i Niemcami i twierdzi że także z tamtéj strony Menu (?) dają pierwszeństwo połączeniu się z Austrją przed każdą inną kombinacją.

Wikenburg zgadza się w zupełności z polityką Beusta; zgadza się wprawdzie na przyjaźń z Prusami, ale tylko jeżeli one podają rękę do zgody.

Weichs krytykuje łagodny ton księgi czerwonéj w obec Rzymu i poleca politykę spokojną, czujną i pokojową.

Rechbauer pragnie ścisłego wykonania pokoju pragskiego, utrzymując, że zamierzona rzesza południowa byłaby uszkodzeniem Austrji i Niemiec. Połączenie się ze zjednoczonemi i wolnemi Niemcami jest najlepszą polityką Austrji.

Ziemiałkowski oświadcza się wprawdzie także przeciwko nieprzyjaźni z Prusami, ale również przeciwko przymierzu z niemi, ponieważ Prusy stawiają siłę nad prawem. Austrja powinna tylko strzedz prawa i pokoju, a nie zawierać żadnych przymierzy zaburzających wewnętrzny pokój.

Arnoth żąda, aby nie brać za jedno Niemiec z Prusami. Prusy są nieubłagane. Mówca wskazuje na pozostawienie barona Wertzena w Wiedniu, na depeszę Usedoma w porównaniu z pojednawczą pokojową depeszą Beusta w sprawie depeszy ogłoszonéj przez sztab jeneralny.

W dalszym przebiegu posiedzenia zabiera głos Rechberg:

Nie trzeba szukać — mówi on — przymierzy ani we Francji, ani w Prusach, ale w Austrji saméj. Austrja byłaby sobie zdobyła znakomite stanowisko w Europie, gdyby była na czele Niemiec broniła Szlezwiku i Holsztynu.

Szturm wykazuje wspólność interesów obu połów monarchji pod względem polityki zagranicznéj. Broni niemców w Austrji, którzy w interesie wszystkich ludów austrjackiéj monarchji pragną bezwarunkowego pokoju, nie zaś przyłączenia się do Niemiec.

Kaiser wykazuje nieprzyjaźń Prus i sprzeczność interesów Prus i Austrji. Przemawia za rzeszą południową i ściślém wykonaniem pokoju praskiego.

Kursa. Wiedeń 9 sierp., god. 2 m. 15 5% zjeduoczony dług państwa 62.50.— 5% zjdn. dług państwa w srebrze 71.70 — Londyn 123.45.— Srebro 120.—. Dukat 5.87.½ Akcje kred. 306 49.— Lombardy 274.60.— Losy z 1860 r. 101.30.— Losy z 1864 .-122.50.— Akcje franko-austr. 146.—.—. Napoleony 9.83½. Akcje kol. galic. Kar. Lud. 266.—. — Akcje kolei Lwow.-Czerniow. 208.—. — Akcje kolei północn.wschodniéj 171.—. — Akcje Banku 755.—.— Akcje banku zjedn. (Vereinsbank) 131.50. —Akcje banku jen. 80.25. — Renta w srebrze 71.75. — Bank obrotu —.— Tramway —. — Akcje banku ang. —.—. Wiedeński bank handlowy —.—. — Kolej rządowa —.—.— Bank budowli —.—. Kolej wschodnio-czeska —.—.— Alföld —.—. — Wiedeński bank —.—.

Usposobienie giełdy: słabe.

Redaktor odpowiedzialny:
Stanisław Służewski.

Spostrzeżenia meteorologiczne.

Dzień	godzin	Barometr p. 0° Reaum.	Ciepło podług Reaum.	Kierunek i moc wiatru	Stan nieba	Zjawiska
6	2	329.00	+24.7	wschodni spokojny	pogoda	— —
	10	329.32	16.0	zachodni „	„	popołudniu burza.
7	6	329.72	14.0	„ „	chmurno	— —
	2	329.86	14.9	połud. wschodni słaby	chmurno	przed połud. deszcz
	10	330.11	11.8	spokojny	„	nad wiecz. i wiecz. deszcz
	6	330.29	10.6	„ „	„	w nocy i rano deszcz
9	2	329.84	15.3	„ „	półpogodnie	— —
	10	329.14	11.0	„ „	pogoda	— —
	6	328.39	9.4	wschodni	„	mgła

W administracji „Kraju“

są do nabycia: *Pamiątka odkrycia zwłok Kazimierza Wielkiego*, przez Wł. Ludwika Anczyca, ozdobiona licznemi drzeworytami, 25 ct. — *Wizerunki królów polskich*, nakładem zakładu artystyczno-litograficznego A. Dzwonkowskiego, przepyszne wydanie, cena 12 złr. w. a. — **Rodzina Orskich**, powieść *Wład. Sabowskiego*, 2 tomy, przedpłata do 51 sierpnia 2 fl. w. a. — **Walka stronnictw**, komedja w 2 aktach przez El...y Stożka, 1 złr. w. a. *Krótki rys dziejów panowania Kazimierza Wgo* pr. Michała Wandalina Mniszcha (z portretem), 80 ct. — *Kazimierz Wielki*, według grobowca w katedrze krakowskiéj (litografja) 10 centów. — *Rusini*, pow. w 8ch częściach Marjana. 1 złr. 20 cent. — *Czarna kęiega* p. autora powieści „o Horożanie.“ 2 złr. 50 c. — *Moskiewskie na Litwie rządy*, dalszy niejako ciąg „Czarnéj księgi“ przez tegoż autora, cena 2 złr. 50 ct. — *Emisarjusz* pr. Bolesławitę (tom I. Biblioteki narodowéj) 1 złr. 20 ct., w eleganckiéj oprawie 1 złr. 70 ct. — Następujące zeszyty „Bibljoteki Mrówki“ wyszły z drukn: J. P. Woronicza: *Sybilla i Hymn do Boga* (96 st.) 18 cent. — Wład. Syrokomli: *Janko Cmentarnik* (56 st.) 20 cent. — J. I. Kraszewskiego: *Ostap Bondarczuk* (176 str.) 45 cent. — Juljusza Słowackiego: *Kordjan* (148 str.) 35 ct. — Zygmunta Krasińskiego: *Przedświt* (72 str.) 20 ct. — Adama Pługa: *Sroczka* (110 str. 35 cent. — T. J. Jeża *Asan*, (212 str.) 60 ct. — Ludwika Wołowskiego: *O pracy dzieci*, 10 cent. — (dalsze zeszyty wyjdą wkrótce). *Strzecha*, czasopismo ilustrowane na pięknym satynowanym papierze zeszyt 60 cent. Poprzednie zeszyty administracja posiada w zapasie. Rocznik przeszły w nader pięknéj oprawie wraz z premją 8 złr. 80 ct. — *Fawo ryt*, kom. w 1 akcie p. J. K. Turskiego 25 c. — *Omnibus* B. Bolesławity, którego dotąd wyszły IV. zeszyty. Zeszytu po 37 ct. — Poleca się również **Księgi dla ludu polskiego** przez *Emeser*. duże dwa tomy 4to. 3 złr. — *Pogadanka włościan* o pogrzebie Kazimierza Wgo pr. Wł. L. Anczyca 8 ct. *Ku wiekopomnéj pamięci Kazimierza W.* (z dwoma drzeworytami i portretem), 5 ct. — *Kazimierz W. król polski po 5ciu wiekach z grobu do nas przemawiający*, pow. spisana przez Majstra dla ludu (Danielewskiego) w Chełmnie 6 cent. — *Dzieła dramatyczne Szekspira*, przekład Stanisława Koźmiana, Poznań, nakładem K. Żupańskiego tom 1 3 talary czyli 5 złr. 40 cent., tom drugi 2½ tal., czyli 4 złr. 50 cent. — *Astronomja popularna*, p. Juliana Fontanę (wydanie towarzystwa przyjaciół nauk poznańskiego) Poznań, nakładem K. Żupańskiego, 1 tal czyli 1 zr. 80 cent. *Henryka Schmitta* **Unja Litwy z Koroną**, dokonana na sejmie lubelskim 1568—1569, szkic dziejowy, 50 cent.

Przyjmuje się **prenumeratę** na: *Pieśni i poemata* Marjana Korwina Kochanowskiego, wydanie pośmiertne, nakład St. Gralichowskiego. 1 złr. *Odczyty dra Cegielskiego*, o poezji polskiéj XIXgo wieku, nakładem Konstantego Żupańskiego, cena 2 tal. 20 sgr. czyli 4 złr. 80 ct. — *Wspomnienia biograficzne* przez Karola Widmana, z portretami fotografowanemi p. Teodora Szajnoka w 2ch tomach. Nakład księgarni Seyfartha i Czajkowskiego. Cena w przedpłacie 3 fl. 50 cent. — *Ukraińskie narodnie pieśni* Feliksa Lipińskiego 3 złr. — *Lud polski*, jego osady i zagrody, typy i ubiory, zwyczaje i sposób życia, mowa, podania i przysłowia, obrzędy, gusła, zabawy, pieśni, muzyka, tańce skreślone przez *Oskara Kolberga*, obrazowane przez *Bogumiła Hoffa*. Dział pierwszy Wielopolska w 5ciu tom. — *Prenumeratę na całą Galicję przyjmuje Administracja „Kraju“* na całe 5 tomów w ilości 10 talarów czyli 18 złr. lub tylko na 1szy tom w ilości 2 talary 10 sgr. czyli 4 złr. 20 c. Dzieło to ozdobione będzie oryginalnemi illustracjami kolorowanemi, za pomocą fotografji zebranemi, — oraz nutami muzycznemi.

Mrówka, czasopismo illustrowane lwowskie. — Cena roczna z przesyłką 6 złr. 60 c. — Prenumerujący rocznie otrzymają w dodatku kopję obrazu J Matejki: „Kazanie Skargi.“.

Pieniądze na powyższe dzieła można przesyłać wraz z przedpłatą na dziennik. — Na zamówienia listowne, lub przesyłki za przekazem — dzieła wysłane będą natychmiast.

Inseraty.

Kurs Papierów i Pieniędzy.

Kraków 9 sierpnia.	żądają złr.	a.	płacą złr.	a.
Papiery krajowe:				
Renta	63	25	63	—
„ w srebrze	73	—	72	50
Losy pożycz. z r. 1854	—	—	—	—
„ „ „ 1860	103	—	102	50
„ „ „ 1864	124	50	123	50
Galic. obligacje indemn.	76	—	75	50
„ listy zast.	—	—	—	—
„ „ „ ban. hypot.	—	—	—	—
Obligi pierwszeństwa:				
Kolei połudn. 3% (Lomb.)	122	—	121	—
„ Kar. Ludwika 5%	104	—	103	—
„ „ II emis.	96	75	95	75
„ Czerniow. I 5%	85	25	84	25
„ „ 1867	92	25	91	25
„ „ 1868	89	60	88	60
Akcje przemysł. i bank.				
Lombardy	275	50	275	—
Akcje kol. K. Lud. galic.	266	—	265	—
„ kol. czerniow.	209	—	208	—
„ kol. Rudolfa	176	—	175	50
„ kol. siedmiogr.	—	—	—	—
„ kol. półn.-wsch.	172	—	171	—
„ banku narod.	758	—	754	—
„ Zakł. kredyt	—	—	—	—
„ Ostbahn	—	—	—	—
„ Zakł. kredyt. węg.	—	—	—	—
„ banku dla obrotu	143	—	142	—
„ „ hypotecz. gal.	108	—	106	50
„ „ handl. ogóln.	—	—	—	—
„ „ krakowski z wpłatą złr. 80	100	50	99	50
Losy kredytowe	164	—	163	—

Papiery zagraniczne:	żądają złr.	a.	płacą złr.	a.
Listy zast. pol. z kup. I emis.	95	—	94	—
„ „ „ „ II emis.	94	50	93	50
„ likwidacyjne z kup.	78	25	77	25
Kolej warsz.-wied.	72	—	71	—
„ warsz.-bydg.	74	—	73	—
Ros. pr. z r. 1864	174	50	173	50
„ „ z r. 1866	174	—	173	—
Waluty: Srebro	121	50	120	50
Dukaty	5	90	5	82
Napoleondory	9	95	9	80
Imperiały	10	20	9	95
Courant pruski	182	50	181	—
Rosyjsk. ruble pap.	155	—	154	—
Wiedeń 7 sierpnia				
5% Łączny dług państwa	62	90	62	80
5% Pożyczka srebrem	72	25	72	10
w wal. austr.	98	50	98	25
Bnk ang-aus. na 200 fl. w sr.	406	50	405	50
Banku kraj. lwowskiego	—	—	93	—
5% Oblig. indemn. Galic.	75	80	75	30
5% „ „ Bukow.	75	50	75	—
7% Pożycz. głodowa galic.	—	—	101	—
Akcje: Banku nar. za szt.	758	—	756	—
Zakładu kredyt. za 200 złr.	310	—	309	80
Kolei Ferdynanda	2327	—	2322	—
„ rządowej fr.-austr.	425	—	424	—
„ południowej	277	—	276	80
„ Cesarz. Elzbiety	198	50	198	—
„ Galic. Kar. Ludwika	267	25	266	75
„ Lwow.-Czern.-Jassy	208	50	208	—
„ księcia Rudolfa	175	75	175	25
Listy zastawne:				
5% Banku narod. na M. K.	100	20	100	—

	żądają złr.	a.	płacą złr.	a.
5% Banku narod. na W. A.	95	25	95	5
4% Galic. Towarz. kredyt.	—	—	79	25
5% Galic. tow. kredyt.	94	—	93	50
6% „ Banku Hypot.	93	50	93	25
6% „ Banku Włośc.	94	—	93	50
5½% Węgierskie	92	50	92	—
5% Boden kredit austr.	109	50	109	—
Obligi pierwszeństwa:				
5% kolei Cesarz. Elzbiety na 100 złr. M. K.	103	50	103	—
5% kol. Ces. Elzb. na 100 złr. W. A. (w srebrze)	92	50	92	—
5% kol. Ces. Elz. em. z 1862	91	—	90	50
5% „ aust.-fran. rządowej po 500 fr. sztuka	143	—	142	—
5% „ „ „ emis. 1867	142	—	142	75
5% „ połudn. na 500 fr.	119	50	119	—
6% „ „ Bony (spłac. w 1875—76)	242	—	241	50
5% „ Ferd. za 100 złr. M. K.	94	25	93	75
W. A.	92	50	92	—
5% „ „ „ (sr. płat.)	108	25	108	—
5% srebr. gal. Kar. Lud. na 300 złr.	103	50	103	—
„ „ 2 emissja	96	25	96	—
5% sr. Lw.-Czer. na 300 złr.	84	50	84	—
„ Czern.-Suczawa „	91	75	91	52
„ Suczawa.-Jassy „	89	25	88	75
5% sr. księcia Rudolfa	94	50	94	—
Losy: Pożyczk. z r. 1839	250	—	249	—
4% „ z r. 1854 na 250 złr.	93	50	93	—
5% „ z r. 1860 na 500 złr.	102	25	102	—

	żądają złr.	a.	płacą złr.	a.
5% Poż. z r. 1860 na 100 złr.	104	50	104	—
„ z r. 1864 na 100 złr.	124	10	123	90
Como-Rentowe	24	—	23	50
Kredytowe	163	25	162	75
Żeglugi na Dunaju	98	—	97	—
Miasta Tryestu	130	—	125	—
Budy	35	50	35	—
Stanisławowa po 20 fl. w. a.	28	50	27	50
Salm	42	—	41	—
Palfy	36	50	35	50
Clary	36	50	35	50
St. Genois	34	25	33	75
Windischgrätz	23	—	22	50
Waldstein	22	50	22	—
Keglewicz	15	—	14	50
Rudolfa	15	50	15	—
Wexle:				
4% Berlin za 100 talar.	—	—	—	—
Augsburg za 100 fl. pł. Niem	102	59	102	35
3½% Frankf. n/M za 100 fl. połudn. niem.	102	65	102	50
3% Londyn za 10 f. szt.	123	60	123	50
2½% Paryż za 100 frank.	49	15	49	10
6½% Petersburg za 100 rubli	—	—	—	—
Monety:				
Dukaty ważne	5	87	5	86
20-frank. sztuki	9	88	9	87
Rosyjskie imperjały	—	—	—	—
Talar związkowy	—	—	—	—
Srebro	120	50	120	25
Lwów 7 sierpnia.				
Kolei galic. Kar. Ludw.	266	75	265	50

	żądają złr.	a.	płacą złr.	a.
Kolei Lwow.-Czer.-Jassy	209	—	207	75
Banku hyp. gal. z wyp. 40%	107	—	106	—
„ „ „ bez kup.	94	—	93	60
5% tow. kredyt. galic.	92	—	91	50
4% tow. kredyt. galic.	80	—	79	60
Obligi indemn. gal.	76	—	75	50
Dukat holend.	5	84	5	77
Dukat ces.	5	88	5	83
Napoleon d'or	9	96	9	87
Półimperjał ros.	10	20	10	5
Rubel srebr.	1	92	1	86
Talar pruski	—	—	—	—
Srebro	121	50	120	—
Warszawa 7 sierpnia	Rs.	k.	Rs.	k.
Papiery: Obligi Skarbu za 100 rs. (op. kuponu)	—	—	—	—
Listy zast. III Okr. serji 1 za 100 rs.	93	56	93	18
L. zas. III. O. ser. 2 za 100 rs.	93	66	93	53
Listy likwidacyjne	77	60	77	27
Półimperjały rosyjskie	—	—	—	—
Ros. pożycz. prem. z r. 1864	174	—	172	—
„ „ „ z r. 1866	174	—	172	—
5% listy zastawne rosyjs.	—	—	—	—
Akcje Gł. Tow. rosyjsk. dróg żel. rs. 125	—	—	—	—
Akcje dr. żel. warsz.-wied.	71	—	—	—
„ „ warsz.-bydg.	74	—	—	—
„ „ warsz.-teresp.	—	—	—	—
„ „ liberowane, za 100 rs.	—	—	—	—
Akcje kolei żel. fabr.-Łódzkiéj rs. 100	103	—	102	—

Ceny zboża.

Kraków.	Mierzyca waży f. w. Netto	Loco żądają	Loco płacą	Termin żądają	Termin płacą
		Za korzec Zł. w. a.			
Pszenica czer. korzec	85	10 —	9 50		
„ biała „	85	10 25	10 —		
Żyto „	80	7 —	6 50		
Zyto nowe „	80	7 10	7 —		
Jęczmień „	70	5 25	5 —		
Owies „	50	5 —	4 —		
Tatarka „	75	5 —	4 —		
Kukurydza „	85	— —	— —		
Proso „	85	6 —	5 50		
Groch „	90	— —	— —		
Fasola „	90	6 75	6 —		
Bobik „	90	8 75	8 —		
Wyka „	90	—	— —		
Rzepak zim. „	75	15 50	14 —		
Rzepik „ „	—	— —	— —		
„ letni „	—	— —	— —		
Siemię lniane „	75	— —	— —		
Koniczyna biała „	90	— —	— —		
„ czer. „	90	— —	— —		
Tymotka „	65	— —	— —		
Spirytus (80 Trallesa)		—	— —	za wiadro	
„ (90 Trallesa)		—	— —		

Właściciele: Adam Sapieha — Szymon Samelson — Leon Czarliński — Stanisław Czarnecki.

W drukarni Karola Budweisera